

# ROK MAŁŻEŃSTWA.

(Z angielskiego E. Carlen).

PRZEKŁAD

Pawła z Czerniatyna.

---

(Dokończenie).

## XVI.

Dwa miesiące upłynęło od chwili, kiedy dzieci pułkownika spoczęły obok swój matki, a jego serce czuło zawsze tę samą próżnię i tęsknotę; powrócił do swych codziennych zajęć, ale dusza dotknięta srogą boleścią nie mogła odzyskać spokoju. Ta nowa żałoba nie była podobną do téj, jaką okryła go śmierć żony; nie kochał bowiem Karoliny. Ubolewał wprawdzie nad jej stratą, ale jedynie z żalu że nie mógł uczynić ją szczęśliwą. Ożenił się przez posłuszeństwo dla ojca, a że Herman nie kochał dotąd żadnej kobiety, przyjął postanowienie jego z obojętnością. W pożyciu małżeńskim nie zaznał miłości; pierwszy pocałunek jaki złożył na czole swych córek, odkrył mu skarby miłości ojcowskiej; i gdyby Karolina żyła dłużej, jego względem niej stosunki zmieniłyby się niewątpliwie, przez miłość dla dzieci. Kochał je uczuciem niemal macierzyńskim; śmierć tych dzieci odebrała mu nietylko całe jego szczęście, ale i najmilsze nadzieje, najczystsze pragnienia. Zawiedziony w nadziei domowego szczęścia, marzył o spokojnym życiu obok swych córek, marzył jak pochylony wiekiem starzec; widzi nad sobą te dwie zwieszone główki które opromieniać

miały czoło jego zorane latami i przebytym bolem, a radość tych dwojga istot wynagrodziłaby doznane zawody. Teraz pozostał samotny, jego opieka nie była już nikomu potrzebną, równie jak żadna dłoń przyjazna nie otworzy podwoi jego grobu. Kiedy te ponure myśli niepokoiły jego umysł, czasem Lawinia przedstawiała się jak duch opiekuńczy, który mu wracał młodość i siłę, radość i swobodę; ale obraz ten uważał jako zwodnicze złudzenie. To co było między niemi ułożone i postanowione, musiało być spełnioném, chociażby nawet jego cierpiące serce miało pęknąć z bólu. I w tém zaniepokojeniu duszy mówił sobie: że przez te dni kilka jakie poprzedzały śmierć jego córek, dnie, które zdawały mu ukazywać nowe szczęście, były tylko snem ułudnym. Lawinia, ta kobieta z marmuru i lodu, czy mogła kiedy zapragnąć czego innego prócz rozłączenia! Nie, nie, wątpię o tém byłoby to napróżno łudzić się, i kłamliwą cieszyć nadzieją.

Lawinia z swojej strony zauważyła, że wzrok jój męża który czasem dziwnie ją mieszał i dziwił, od dwóch miesięcy nie spoczął na niej ani na chwilę, a jednak spojrzenie to było jój tysiąc razy miłsze nad obojętną grzeczność. Herman nie wyjawiał przed nią swego smutku i nie wspominał zmarłych córek: boleść w sercu ukrywał! Polował wiele, a resztę czasu przepędzał samotnie w swym pokoju. Lawinia cierpiała nad temi oznakami oziębłości, ale własnego obojętności nie badała, nie uważała, że ona także doszła do obojętności pierwszych czasów, do zimnego, i niemal dumnego względem męża postępowania. Nakoniec ostatnie związki jakie ich jeszcze łączyły zostałyby zupełnie zerwane gdyby hrabia Adryan, uważny dostrzegacz i szczery przyjaciel, nie zaczął usiłować zbliżyć ich do siebie; czuł bowiem że pomimo wszelkich nieprzyjaznych pozorów i zimnej powierzchowności, w głębi, te dwa serca szukały siebie i powinny być złączone.

Ale hrabia miał wyjechać, przyobiecał rodzinie swój przepędzić z nią czas jakiś; ztamtąd miał się udać do obozu i dopiero w końcu lata wrócić do Rosenberga.

— Proszę cię—mówił pułkownik, któremu hrabia oznajmił swoje zamiary—jeżeli jesteś moim przyjacielem, nie odjeżdżaj: zostań jeszcze czas jakiś.

— Niepodobna! przyrzekłem być za dwa dni w Klewes.

— Wymówka! sam wiesz dobrze co znaczą podobne zobowiązania; ale rozumiem, nudzisz się tutaj i ten jest powód twego wyjazdu.

— Hermanie, a gdyby przeciwnie—rzekł hrabia z pewnym wahaniem.

— Przeciwnie!—powtórzył pułkownik, błędąc,—nie rozumiem.

— Ja tylko mówię gdyby, ale jeżeliby tak było, czy pragnąłbyś jeszcze zatrzymać mnie w twym domu?

— Miałbyś—głos pułkownika drżał tak silnie, że musiał zatrzymać się na chwilę ażeby zawładnąć wzruszeniem,—miałbyś tak dobrze użyć twego czasu?—zapytał z ironią, i....

— Hermanie! wstrzymaj się i pomyśl o czém chcesz mówić—odrzekł hrabia błady. Czy uważasz mnie za człowieka honoru? Czy umiesz tyle zapanować nad twą porywczością ażeby przypomnieć sobie, że przyjaźń nasza zerwaną zostanie od chwili kiedy mi okażesz nieufność?

— Ale ona, ona, czy odgadła ciebie? na zbawienie duszy mojej, jeżeli ona wie o tém, jeżeli tutaj, w moim domu, i nosząc jeszcze moje imię mogła zapomnieć...

— Czy oszalałeś! ona odgadnąć! ale co?—zapytał hrabia nagle ton zmieniając,—radzę ci nie dać jęj poznać, że podobna myśl mogła choć na chwilę zawitać do twęj głowy, bo natenczas przepowiadam że nigdy nie zyskasz jęj serca.

— A czyż ja domagam się o nie, czy je proszę?—wyrzekł zimno pułkownik. Żądam tylko ażeby szanowała imię, które jeszcze sześć miesięcy nosić będzie.

— Jakto sześć miesięcy?

— O! sam nie wiem co mówię. Ale, mój drogi przyjacielu, ty chciałeś mnie doświadczyć... a więc! wcale nie jestem zazdrosnym.

— I okazałbyś wielką niedorzeczność gdybyś nim był,—rzekł hrabia z serdecznością;—chciałem tylko przekonać cię jak łatwo jest wyrwać ciebie z twęj pozornęj obojętności. Lekkie podejrzenie, mała obawa, byłaby dostateczną ażeby twoja miłość która oddawna silnie płonie, lubo tego nie chcesz przyznać, wybuchła z zgubną gwałtownością. Nie zaprzeczaj temu nadaremnie, i przyznaj że kochasz Lawinią, całą siłą pierwszej miłości.



Pułkownik spuścił wzrok w ziemię i przez chwilę zdawał sobie badać, poczem rzucając się na sofę, przesunął ręką po czole i wyrzekł z wzruszeniem, którego pomimo wszelkich usiłowań, ukryć nie umiał:

— Mógłbym ci powiedzieć, panie hrabio, że jesteś marzycielem, poetą; ale marząc głośno, jesteś moim złym duchem.

— Nazwij mnie raczej dobrym, bo bez mojego pośrednictwa, bez tego światła jakie rzuciłem w twoją duszę, byłeś gotów odrzucić, nie wiem z jakiej przyczyny, jedyne szczęście twego życia, a może tém samém zniszczyć i szczęście Lawinii, téj szlachetnej i pięknej istoty.

— Mamże potrzebę powtarzać panu bezustannie: że szczęście téj szlachetnej i pięknej istoty, jak pan ją nazywasz, i moja pomyślność, są to rzeczy zupełnie przeciwne sobie? Przekonam ciebie o téj prawdzie, opowiadając okoliczności towarzyszące naszemu związkowi... ale jeżeli zobowiążesz się przysięgą, że wszystko co mi przed chwilą powiedziałeś było tylko kłamstwem.

— Czyż potrzebuję przysięgać? — zapytał obrażony Adryan; — czyż słowo moje nie wystarcza? Doszliśmy więc do tego niedowierzania że przysięga jest konieczną?

— A więc już jestem spokojny, bo gdybyś ją kochał, gdybyś ubliżając przyjaźni, zaufaniu, pokochał ją podczas....i podczas..... Jedném słowem bylibyśmy natenczas zmuszeni do walki śmiertelnej.

— I wszystko to biedny szaleńcze, dla kobiety której nie kochasz! — wykrzyknął hrabia z głośnym śmiechem.

— Jeżeli ją kocham, ty jesteś temu winien i twoje to szalone urojenia doprowadziły mnie do stanu w jakim się znajduję. Prawda, że chwilami czułem się przejęty niepojętém wzruszeniem, miotany szczególną gorączką; ale wszystko to zostałoby uśpione, gdybyś ty piekielny doktorze nie był poruszył tych popiołów! Widzisz dobrze, że od śmierci moich dzieci, Lawinia przybrała swą dawniejszą postać marmurową, i liczy tylko dnie, które ma jeszcze przebyć w Rosenbergu.

— Lepiej o tém sądzić potrafię, jak mi opowiesz okoliczności, o których przed chwilą nadmieniałeś.



I Herman opowiedział wszystko: swoje ciche zaręczyny, smutny obrządek wesela, i ten pierwszy wieczór po ślubie, kiedy ułożyli i postanowili swój rozwód; mówił jak zawiózł Lawinią do Rosenberga i jak obojętność jej wydalila go z domu: przyznał także jakiego doznał zachwycenia, kiedy za powrotem znalazł ją swobodną i z sercem przyjaznem.

— Jaka dziwaczna historia! — wyrzekł hrabia. W każdym razie rok ten podał wam sposobność poznania siebie. Przybyliście tu zupełnie obcy i obojętni sobie, a tém samém, mogliście poznać się nawzajem. Żyliście w ciągłym od siebie oddaleniu, a wynikiem tego jest przekonanie, że po sześćcio-miesięcznym pożyciu jesteście sobie potrzebniejsi, jak wiele małżonków po sześcioletnim najściślejszym związku.

— Zaprawdę, cudowny wynajdujesz sposób urzeczywistnienia swój myśli; ale to już zapóźno.

— Mój drogi przyjacielu, nigdy nie jest zapóźno uchwycić szczęście, kiedy tak nas blisko stoi, i jestem najmocniej przekonany że miłość po ślubie jest trwalszą i pewniejszą, jak ta, która prowadzi do ołtarza.

— Może tak jest, ale wszystko to do niczego nie prowadzi; nigdy nie chybiałem słowu mojemu, i Lawinia umie dotrzymać swojego, a potém, rozbudziłem w niej wstręt od samego początku, i z tego wrażenia nie otrząśnie się już nigdy.

— Nie wierzę w to, i przeciwne mam zdanie.

— I na czémże opierasz twoje domysły? powiedz szczerze. Czy na tych oznakach które odkryłeś owego wieczora? Podług mnie, były one tylko wynikiem szczególniejszego wypadku, czy humoru; czas najlepiej przekonał iż nie miały żadnego znaczenia.

— Przeciwnie, czas dowiódł, że były wielkiego znaczenia.

— Jakim sposobem?

— Najpierw przyznać należy, że nie ma archanioła, a tém samém nie ma kobiety, któraby zniosła wymagania, i tak drażliwe usposobienie jakim było twoje podczas choroby twych dzieci, gdyby nie podtrzymywało ją uczucie żywsze nad obowiązek przybranéj matki.

— Adryanie, czy rzeczywiście w zbytku méj boleści, wymagałem od niej jakiego poświęcenia dla mych dzieci?

— Nie objawiałeś tego słowami, ale bardzo wyraźnie okazywałeś twém obejściem. Wprawdzie miłość twoja dla niej nie była naówczas słabszą, ale uczucia ojcowskie przeważały, a Lawinia sądząc że ci jest zupełnie obojętną oddawała się żalowi, i często znajdowałem ją zalaną łzami.

— Wielki Boże! nie spostrzegłem że byłem tak niesprawiedliwym, że boleść zaślepiła mnie. Ale Lawinia nie zapomni moich uchybień.

— Już byłaby je puściła w niepamięć, gdyby twój smutek zamiast zbliżyć ciebie do niej, nie był jeszcze więcej oddalił.

— Masz słuszość Adryanie; w pierwszej chwili tak było rzeczywiście, czułem w sobie wyrzuty, widząc że wzrastająca miłość dla kobiety która tylko rok jeden miała zemną przeżyć, ujmowała moim biednym dzieciom część tkliwych starań i serdecznych myśli, jakie z prawa im jedynie przynależały.

— Rozumiem tę zbytęcną surowość w pierwszym obłędzie twój boleści, ale nie pojmuję, dlaczego w miarę jak wracała rozważa i zastanowienie, nie umiałeś rozróżnić te dwa uczucia, które będąc zarówno szlachetne nie mogły szkodzić sobie.

Pułkownik położył rękę swą na dłoni przyjaciela i ścisnąjąc ją z czułością:

— Wszystko co mi mówisz Adryanie, przynosi mi wielką pociechę; i czasem, sam tak myślałem; ale odpowiedz mi szczerze, czy nie widzisz że oboje z Lawinią zmieniliśmy nasze względem siebie postępowanie?

— Przyznaję, że w jój obejściu znajduję dotkliwą zmianę, i widzę ją dla ciebie nietylko obojętną, ale lodowatą; jój serce jednak jest gorące. Często kiedy słyszałem chód twój w pokoju obok tego gdzie Lawinia przy mnie siedząc haftowała, a spojrzałem na nią, gdybym nawet był głuchy od urodzenia, po lekkim drzeniu jój ręki, nagłym zapłonieniu czoła, domyśliłbym się że zbliżasz się do nas.

— O! gdyby to była prawda—rzekł zadumany pułkownik. Ale w imię nieba, kiedyż mogłeś czynić te postrzeżenia? Kiedy miałeś sposobność na zebranie tych uwag?

— Mój Boże, wszak ty wiesz, że nie mogę żyć długo w towarzystwie osoby nie badając jój serca. Co zaś do



uwag nad wrażeniem jakie jój sprawia twoje przybycie, to wiesz że często czytywałem jój moje poezye i nieraz widziałem jój roztargnienie.

— A ja, mój drogi Adryanie, byłem 'zazdrosny o tę uprzejmość którą Lawinia pokazywała tobie.

— Pomimo twój pozornój zimnój krwi, dwa razy dojrzałem u ciebie oznaki wzruszenia silniejszego od twój woli.

— Wytlumacz mi przyczynę.

Hrabia wyprostował się i patrząc bystro na pułkownika:

— Hermanie—mówił—mógłbym odmówić ci tego tłumaczenia i uważać to za obrazę. Ale rzecz to zwykła, że człowiek po raz pierwszy zakochany jest zazdrosny, i lubię wpatrywać się w te dziwaczne symptomata miłości zwolna owładniające silną naturę, tak jak lekarz śledzi pierwsze objawy chorego dla jój zbadania.

— Daléj! daléj!

— Najpierwsza oznaka wzruszenia którą dostrzegłeś we mnie, objawiła się skutkiem obawy ażebyś nie wymówił słów takich, których żaden człowiek honoru słyszeć nie może bez stanowczego zerwania stosunków z tym, co je wyrzekł: była to trwoga przyjaźni!

— Niech i tak będzie, wierzę tobie Adryanie, a teraz powiem ci co mi Lawinia mówiła o tobie.

— O tak, powiedz—wyrzekł śpiesznie hrabia—przedmiot to bardzo dla mnie ważny.

— Zażywo mówisz o nim.

— A ty niepokoisz się na nowo; przyznaję że jestem jak w gorączce. A to dlatego Hermanie, że żona twoja posiada wydoskonalony gust, i że jój sąd ma dla mnie wartość publicznego sądu; chciałbym również wiedzieć czy pochwały udzielone mi przez nią wywołane są grzecznością, czy szczerym objawem jój zdania. Hermanie! i ja kocham, ale nie kobietę z ciała i kości. Kocham nieśmiertelną miłością młodą mużę, która nie odbiegła jeszcze od mego serca, i chciałbym wiedzieć, czy w istocie ona jest tak piękną jak jest w méj wyobraźni.

— Lawinia znajduje ją uroczą.

— Jesteśże tego pewnym? ona ci to powiedziała? jój to są słowa?



— Kiedy uskarżałem się że większe masz do niej jak do mnie zaufanie, ona odrzekła: „Ja go pojmuję, on miłuje utwory swoje żarliwością kochanka, i nie ukazuje je, nie przedstawia, z obawy ażeby nie narazić je na szyderstwo; ale ta jego skromność jest zbyt dużą, bo jest jednym z liczby tych, których krytyka nie dotyka; zwykle zanisko wymierza ona swe ciosy, ażeby mogły dosięgnąć szczytów na których spoczywają podobne dzieła.

Hrabia nic nie odpowiedział, ale czuł się szczęśliwym tym znikomym ale głębokim szczęściem, jakie daje artyście przekonanie, że został zrozumianym.

— Czy wiesz Adryanie?—wyrzekł pułkownik—nie chciałbym za wszystkie skarby świata być autorem: to niepokojne życie pełne wzruszeń, ta burza która jest waszym żywiołem, z którego czerpicie wasze najśmielsze natchnienia, zabiłaby mnie. I ty także lubo umiesz panować nad sobą, jakże cierpieć będziesz, jeżeli publiczność nie uzna dzieł twoich i nie da im poklasku.

— Publiczność!—mówił zamyślony hrabia—dotąd nie myślałem jeszcze o niej.

— Na cóż więc zajmujesz się przez całe twoje życie pisanie tego, czego nikt znać nie będzie.

— Dlatego, ażeby mieć cel w życiu, ażeby gdzieś rozlać ciepło mego serca i tchnienia mojej duszy, i życie moje lubo zdaje się być odarte i ogołocone, bogatym było w uniesienia zachwyty, płodne w wewnętrzne uciechy; wszystko to opisałem: wątpliwość i niewiara jakim podlegał mój umysł, smutek mego serca, wyzionąłem je przez usta ukochanych istot, i ukoilem tym boleść moją; litery zastąpiły mi to dobro, do którego każdy człowiek wzdycha, a jakich żaden mnie podobny osiągnąć nie może: domowe ognisko przy którym może spocząć, i serce do którego należy!

— A więc dzieła twoje nie przyniosą ci nigdy ani sławy, ani pieniędzy?

— Mój drogi Hermanie, ani dla sławy ani dla pieniędzy nie oddajemy tego co jest naszym życiem: miłości nie popolitujemy, lecz osłaniamy ją w świątyni serca naszego. Ale otóż zdaleko jesteśmy od naszego przedmiotu; wybiła właśnie godzina, o jakiej zwykle pracuję i Lawinia zapewne czeka na ciebie.

## XVII.

Kiedy pułkownik i Adryan weszli do sali jadalnej, wzrok ich spotkał się, a w nim wyraźne było zdziwienie, że nie znaleźli tego, czego obydwaj szukali. Ta, która zawsze ich tam poprzedzała i przyjmowała z uroczą uprzejmością, dzisiaj była nieobecna. Pani Brunsberg przyszła oznajmić, że gwałtowny ból głowy pani domu nie dozwolił jój przyjść na śniadanie.

— Spodziewam się że to tylko lekkie cierpienie, i które prędko przejdzie—rzekł pułkownik, nie wiedząc czy ma pozostać czy udać się do pokoju żony. Ale kiedy p. Brunsberg dodała: pani chce pozostać sama ażeby spocząć chwilkę, Herman zasiadł przy stole. Wprawdzie przez cały czas śniadania widocznie był roztargniony, myślał bowiem o Lawinii. Cały dzień pozostał w swym pokoju. Przy obiedzie pani domu nie było także.

— Zejdę do niej, sądzę że ją tém nie obrażę, mówił do siebie.

Zachęcony rozmową jaką zrana prowadził z hrabią, szedł do pokoju żony; ale drzwi jój sypialni były zamknięte; zastukał więc.

— Wybacz mi—rzekła Lawinia nie otwierając—jestem cierpiąca i chcę spocząć.

W tonie jój mowy przebijało się pomieszanie i smutek, który zwrócił uwagę pułkownika. Dlaczego nie chce otworzyć? ale czyż nie miał on prawa wejść do jój pokoju?

Chciał wejść, a więc wszedł.

Lawinia spoczywała na kozetce, niezwyčajna bledosc pokrywała rysy jój twarzy, ale kiedy ujrzała wchodzącego mimo jój woli Hermana, czoło jój i lica gwałtownym okryły się rumieńcem, wzrok jój płomienny okazywał gniew i zdziwienie: Herman odgadł to uczucie, ale nie zmieszał się tém wcale.

— Niespokojność o stan twego zdrowia, Lawinio, zmusiła mnie do sprzeciwienia się twój woli—rzekł głosem, któremu starał się nadać większą siłę, aby nie zdradzić wzruszenia serca.



— Moje cierpienie jest chwilowe, nie powinno wzbudzać najlżejszej obawy, i proszę nie zajmować się niem dłużej.

Tym razem ani jój słowa, ani ton mowy nie ukrywał jój niezadowolenia; uczuł to Herman, ale nieprzewyciężony po ciąg posuwał go do dalszej rozmowy.

— Gdybym nawet chciał być posłusznym tobie, nie mógłbym do tego zmusić serca mego, bo kiedy widzę ciebie chorą lub smutną, a dzisiaj nie wiem rzeczywiście czy jedno lub drugie dolega tobie Lawinio, pragnąc ulżyć ci lub pocieszyć, nie mogłem powstrzymać się od zapytania, czy mi nie powierzysz swego cierpienia?

W słowach tych mieściła się taka szczerość, że Lawinia była do głębi wzruszoną i wzrok jój rozjaśnił się, ale tylko na chwilę; poczem konwulsyjnie ścisnęła w swych palcach bilecik schowany pod poduszką kanapy, na której spoczywała.

Herman mówił dalej powstrzymując rozrzewnienie:

— Droga Lawinio, dlaczego chcesz zawsze być skrytą; czy nie możesz zwierzyć się tym którzy pragną ulżyć ci smutku? Co ci jest, powiedz szczerze?

— Nic, Hermanie.

— Zwodzisz mnie, Lawinio; to wzruszenie ma swą przyczynę: a gdybym ją odgadł, gdybym ci powiedział!

— Nie chcę o nią słyszeć!—wyrzekła młoda kobieta z żywością, która w niej była niezwykłą. Co mnie obchodzi twoje podejrzenia?

— A więc! poznasz je pani—wykrzyknął obrażony pułkownik—otrzymałaś list od twego brata, on ci ofiaruje swą opiekę, i namawia cię abyś wróciła do niego.

Lawinia wyprostowała się, usta jój pobladły, rysy twarzy boleśnie ściągnęły się; ale kiedy przemówiła, było to z tak zimną ironią, że i boleści dojrzyć nie można było.

— Nie wiem czy mam panu powinszować jego domyslności; ale ponieważ podobało ci się w ten sposób wytłumażyć moje dzisiejsze cierpienie, nie będę wahać się z prośbą o przyspieszenie mego odjazdu.

Pułkownik cofnął się, sądzićby można że grom uderzył w pierś jego. Wzrok przed chwilą tkliwy, niemal gwałto-



wny, stał się ponurym i dzikim. Milczał długo, ale kiedy przemówił, był już spokojny: zwalczył straszne bicie swego serca.

— Jeżeli jutro, w godzinie śniadania, nie zmienisz pani swego postanowienia, o dziesiątej powóz i konie będą gotowe.

Wyrzekłszy te słowa wyszedł.

Lawinia pochyliła się, kryjąc swą głowę w poduszki kanapy. Odjazd ten był podług niej znakiem wiecznego rozdziału.

— A więc dobrze, rzekła do siebie podnosząc głowę i nagle obierając postanowienie, co było wydatną stroną jej charakteru; pojadę: wyjazd ten zawsze nastąpić musi; nic mi więc na tém nie zależy, czy o sześć miesięcy przyspieszonym zostanie.

Dla wyjaśnienia poprzedniej sceny i położenia w jakim znaleźliśmy Lawinią, trzeba nam cofnąć się o kilka godzin. Niemal w tej samej chwili kiedy Adryan i Herman rozmawiali z sobą, pani Brunsberg wprowadziła do gabinetu Lawinii nieznaną jej dotąd panią Elistę, którą widzieliśmy już u Maryi Rhnemann.

— Wybacz mi pani, że nieznaną przychodzę do ciebie i to w tak rannej godzinie; ale dobroć twoja wytłumaczy śmiałość tych odwiedzin. Idzie tu o ważną przysługę, którą tylko od pani mogę otrzymać.

— Zbytecznem jest pani tłumaczenie—odpowiedziała Lawinia z tą zimną grzecznością, której znaczenie nie jest dla nikogo wątpliwem: w czém mogę być jej użyteczną?

— Ponieważ pani pozwala, będę miała zaszczyt wytłumaczyć jej powód swych odwiedzin; poczem sądzę że mi je zechcesz wybaczyć. Moja córka Zofia, która dzięki Bogu otrzymała przewyborne wychowanie, zawsze bowiem edukacją uważałam jako przedmiot najważniejszy, moja córka Zofia, mówię, jest złączona przyjaźnią z panną Karoliną Niderswill i otrzymała od niej przywilej wyhaftowania dla niej chustki na wyprawę. Nie dlatego że pannie Karolinie brakło rąk gotowych na oddanie jej tej usługi, mogłaby ich znaleźć dwadzieścia, ale jak to już powiedziałam, przez przyjaźń dla mojej Zofii, przekłada jej robotę nad pracę najrzęczniejszych haftarek. Zofia też chciałaby uczynić

niespodziankę swój przyjaciółce, przesyłając jej haft zadziwiającej piękności, do czego szukamy wzorów.

— Wybór więc padł na mnie, rzekła Lawinia przerywając, chciała bowiem położyć tamę temu wzrastającemu napływowi wyrazów. Z przyjemnością użyczę pani wszystkich moich haftów.

— O, nieskończone dzięki ci, pani! Mówiłam też mojej Zosi: jeżeli idzie o wyszukanie bogatych i gustownych haftów, tylko do pani Rosenberg należy się udać: ona jedna takie posiada. Ale zaraz przysłała nam smutna myśl, że nie mamy zaszczytu znać pani; jednakże córka moja powiedziała mi: „Nie sądzę, mamó, żebyśmy rozniewały na siebie panią Rosenberg prosząc jej o kilka wzorów. A tymczasem pójdźmy do Maryi Rhenmann....“ Mój Boże, rumienię się wymawiając to imię przed panią, ale ja tylko powtarzam słowa mojej Zosi; inaczej może byłoby niedelikatnie wymieniać to nazwisko w obecności pani.

Lawinia, lubo głęboko zraniona temi gminnymi alluzjami pani Elisty, zachowała jednak cały spokój i pozorną swobodę.

— Czyż należy wątpić o mojej litości—wyrzekła z pewnością wyniosłością—nieszczęście tej młodej dziewczyny obchodzi mnie i wzrusza.

— Nigdy nie wątpiłam o szlachetności i dobroci serca pani, zanadto przekonana jestem o jej wspaniałomyślności ażeby nie być pewną jej miłosierdzia w tak delikatnej okoliczności, i ja równie dobrze znam obowiązki chrześcianki, ażeby rzucić kamieniem na upadłą kobietę.

— Zdaleko zbaczamy od przedmiotu jaki panią skłonił do dzisiejszych odwiedzin—rzekła Lawinia raz jeszcze przerywając mowę Elisty.

— Nie, nie, łaskawa pani, do niego właśnie wracałam, bo Marya Rhenmann haftując często dla magazynów ma wiele wzorów, poszłam więc do niej dziś rano. Ale ponieważ stare tylko ma u siebie wzory, wzięłam jeden dla méj Zosi, który użyje w razie jeżeli innego nie znajdzie.

To mówiąc pani Elista wyjęła z swojego woreczka wzór haftu, który rozłożyła na stole i nagle wykrzyknęła:

— Oh! mój Boże; Marya widzę zostawiła w nim jakiś bilecik, będę musiała odesłać go jej przez umyślnego. Ale



patrz pani, jaka pyszna cyfra i jaki piękny herb! Lawinia nachyliła się, nie dla obejrzenia haftu, ale dla widzenia listu; dojrzała bowiem na pieczęci, herb swojego męża, a przybliżywszy wzrok swój, poznała pismo Hermana.

— Przyniosę pani moje hafty—rzekła Lawinia wstając dla odszukania ich, a może chcąc ukryć rumieniec jaki pokrył jęj czoło.

— Ile podziękowań winnam złożyć pani. Jeżeli kiedy mogę jęj być użyteczną...

Zatrzymała się, bo Lawinia wyszła z pokoju, a kiedy wróciła przynosząc hafty, pani Elista była zmuszoną pożegnać ją, widząc jęj dla siebie obojętność; ale odchodząc upuściła pakiecik należący do Maryi Rhenmann i odjechała nie zwróciwszy uwagi że bilecik wysunął się na posadzkę.

Lawinia została sama. Niepokojona nieprzewyciężonem wzruszeniem, napróżno przechadzała się po pokoju, oczy jęj lubo zakryte dłonią, czytały ciągle adres: „Pannie Maryi Rhenmann.“ Oddawna już przestała myśleć o Maryi; związek jaki mógł istnieć między nią a jęj mężem, należał mówiła sobie, do przeszłości, nie do teraźniejszości.

— Jakąż rolę odgrywa tutaj Marya? mówiła do siebie Lawinia z ciągle wzrastającym wzruszeniem. Bilecik ten jest dawny — pisany w czasie jego wdowieństwa; a gdyby nawet data jego była świeżą?

Wstała, noga jęj potraçała list Hermana; schyliła się, wzrok jęj poznał fatalne pismo: uchwyciła je, potem rzuciła na stół; czytać nie będzie, bo i pocóż? byłoby to poniżającym! A jednak gdyby przeczytała, wróciłby jęj spokój; byłby to najpewniejszy środek przekonania się o szlachetności jęj męża. Wreszcie jako żona, ma swe niewygasłe prawa. Dlaczegoż nie miałyby ich użyć? Wzięła więc na nowo list ten, i czytała. Był on pisany dwa dni przedtém.

„Przestań droga Maryo, niepokoić się; żona moja tak jest daleką od wszelkich podejrzeń i zazdrości, że zwierzenie się w obecnęj chwili byłoby równie zbytecznem jak śmiesznem, a potem, jeżeli należy jęj to wyjawić, dlaczego przyspieszać tę chwilę?

„Pojmuję jednak Maryo i oceniam całą delikatność twego życzenia, i gdyby wyznanie było potrzebnem, pierwszy



skłaniałbym cię do niego; ale w teraźniejszym stanie rzeczy, jest ono niestosowne.

„Maryo, nie powinnaś wahać się w przyjmowaniu mnie u siebie: czy nie wiesz że przy tobie biedna kobieto, czuję się spokojniejszym. Zranieni oboje, możemy przynajmniej pocieszać się wspólnie.“

„Herman Rosenberg.“

Te wyrazy jak grom straszny uderzyły w serce Lawinii; od téj chwili wszystkie jej marzenia znikły, wszelkie domniemanie jakie w jéj przekonaniu usprawiedliwiały stosunki między jéj z Maryą Rehmann były zniszczone; prawda przedstawiła się jéj oczom. Ale jaka prawda! Czyż obecnie będzie mogła zniesć spojrzenia pułkownika i hrabiego, odpowiadać na ich pytania, słuchać ich rozmowy? Niepodobny przymus był nad jéj siły, postanowiła przeto uwiadomić Hermana, że jest cierpiącą, ażeby mieć dosyć czasu na uporządkowanie swych myśli. A więc takim był Herman! ten Herman którego sądziła godnym całego jéj szacunku. I znowu pytała siebie: co robi z tym bilecikiem? czy wręczy go Hermanowi nie żądając od niego objaśnienia? Czuła ona dobrze, że pomimo głębokiej urazy nie będzie miała odwagi upokorzyć tego człowieka, bo przekonana była, że Herman nie kochałby kobiety, przed którą musiałby się rumienić.

Wstała; chciała odrzucić myśl co ją tak zajmowała, zatrzeć pamięć tego wejrzenia, które czasem zwrócone ku niej tak wielką ukazywało siłę.

— Jakże jestem niedorzeczną, mówiła, mamże pokryć milczeniem ten skandal wiadomy całemu światu?

Czy jestem bohaterką romansu, czy téż kobietą znającą swe prawa? Mamże dozwolić ażeby je deptano? O! mój Boże! jaką obrać drogę?

Po ciężkiej walce jaką przebyła sama z sobą, postanowiła zamilczeć. Ale jeszcze jedna zostawała trudność: jak odesłać Maryi jéj pismo, ażeby nie domysliła się w czyjém pozostawało ręku?

Hrabia był to człowiek delikatny i ostrożny, ale płać go w intrygę, poniżyć się przed nim, przed przyjacielem Hermana! nie, tego nie chciała pani Brunsberg! ona także była delikatną, ale zbyt przezorną; odgadywała wszystko.

Lawinia wstała i zadzwoniła. Intendent, był to właśnie człowiek, jaki jęj był potrzebnym: milczący, wierny i zupełnie niezdolny przeniknąć i odgadnąć powód danego mu polecenia.

W owęjto chwili wszedł pułkownik, co było tak niespodzianem dla Lawinii, że nie miała czasu pomyśleć jak ma się względem niego zachować; zszedł ją w chwili najwyższego rozdrażnienia, którem wola jęj nie zdołała jeszcze zawładnąć; wszystkie téż jęj wyrażenia jakich użyła w rozmowie, były niemal mimowolne. Nie zdała sobie sprawy z ich znaczenia, naprzemian wyniosła, cierpka i zbolała; dopiero po odejściu Hermaua uczuła niepokój i wzruszenie serca, a te słowa rozlegały się jak straszne i prorocze echo: „Jutro, jeżeli w godzinie śniadania nie zmienisz postanowienia, o dziesiątej powóz i konie będą gotowe...” a więc pojedzie i wszystko się już dla nięj skończy: czuła to po strasznem ściśnieniu serca.

W téj chwili weszła pani Brunsberg.

— Bądź tak dobrą—rzekła Lawinia—kazać ustawić powóz na sanie i zaprządz je. Potrzebuję powietrza, ale ponieważ to jest godzina o jakiej mąż mój grywa z hrabią w szachy, zapytaj się intendenta czy nie może mi towarzyszyć.

— Powietrze bardzo zimne, i nie wiem czy... intendent ośmieli się użyć koni bez upoważnienia pułkownika.

— Powiedz mu że ja wydaję ten rozkaz—rzekła Lawinia tonem, który nie pozwalał na żadne uwagi—za kwandrans będę gotową.

Pani Brunsberg zesza, myśląc sobie że nieboszka pani nie poważyłaby się nigdy rozkazywać bez woli swego męża; ale uznawała że Lawinia posiadała rozum i powagę, która nakazuje posłuszeństwo.

W kwandrans później sunęły sanki, unosząc Lawinią i intendenta. Młoda pani była pomieszana i milczącą. Kwandrans czasu upłynął, a żadne słowo nie zostało wyrzeczonym. Pocziwy sierżant nieśmiał ust otworzyć, kiedy Lawinia opierając rękę na jego ramieniu odezwała się nagle:

— Czy mogę prosić cię o jedną przysługę?



— O! mój Boże! jak pani może pytać mnie o to? Dałbym się porąbać.

— Dobrze, dobrze! Pani Elista zgubiła w moim pokoju list jaki przywiozła z miasta, trzeba go tak oddać, żeby nie domyślano się iż on znajdował się w moim ręku; wręczysz go mówiąc: że znalazłeś na schodach.

— Na schodach, ja! Wreszcie mogłoby się to wydążyć, ale co mam z nim zrobić? pani nie powiedziała mi.

— O! nic łatwiejszego: pojedziesz do miasta, i ten list oddasz pannie Maryi Rehumann.

Wyjęła list z kieszeni i wręczyła go intendentowi, który rzekł z całą prostotą:

— Sam go oddam.

— I ani słowa przed nikim o tém co teraz ci powiedziałam: rozumiesz mnie?

— Tak, pani.

— Dziękuję ci, a teraz wracajmy: zimno na dworze, i czuję się niezdrową.

W chwili kiedy sanki zatrzymały się przed balkonem, światło lamp oświecało galeryę; jakiś człowiek stał oparty o kolumny, a śnieg który padał szerokimi płatami ubielił jego suknie, on jednak stał nieporuszony. Zanim sierżant wysiadł, stopień już był spuszczone, drzwiczki otwarte i człowiek którego Lawinia zauważyła, uniósł ją w swych ramionach, a przechodząc śpiesznie galeryą, zestawił ją dopiero w przysionku.

Był to pułkownik: bledź jego była śmiertelną, wzrok jaki w nią utkwiał był tak głębokoki, tak niewymownie posępny, że Lawinia czuła jak ją siły odstępowały. Nie wyrzekł ani słowa i wszedł do salonu a ona pobiegła do swego pokoju.

— Co to znaczy?—zapytał hrabia widząc wchodzącego Hermana—dlaczego opuściłeś mnie tak nagle?

— O! nic w tém nie było ważnego: słysząc tentent koni, chciałem widzieć kto wyjeżdża i ujrzałem Lawinią w sankach; czekałem więc na jój powrót.

— W tém jest jeszcze coś innego? tyś cierpiący, albo smutny: wyznaj mi prawdę.

— Ani jedno, ani drugie: czuję się strudzonym, i potrzebuję spoczynku, otóż wszystko; wybacz więc że odejdę, nieczekając na herbatę.

Opuścił salon i udał się do swego pokoju: półgodziny niewysłowionój męczarni złamało go więcej, jak kampania trzymiesięczna.

## XVIII.

Teraz pułkownik znał całą siłę uczucia jakie go łączyło z Lawinią; przez tę godzinę którą przebył oczekując jęj, niepewny, czy ona powróci przeszedł przez tyle wrażeń, uczuł tyle rozmaitych wzruszeń, że obecnie pewnym był iż rozłączony z nią pędziłby nędzne życie, obok nięj zaś byłoby szczęśliwe i błogosławione; przeczuwał to po tęg szalonęj i silnęj radości, kiedy usłyszał wracające sanie i ujrzał biały welon Lawinii.

Herman spał snem gorączkowym: wstał wcześniej, ażeby nie stracić kilku godzin poranku jakie poprzedzały śniadanie. Usłyszę od nięj choć jedno słowo—mówił do siebie, otrzymam bilecik który zwłóczy jęj wyjazd; ale już dziesiąta! pisać już nie będzie; nie, za dumna ażeby odwołać wyrzeczzone słowo i gdyby nawet jęj serce miało pęknąć z żalu, milczēć będzie, a ja! nie do mnie należy mówić, o! godzina... godzina!

Oznajmiono mu że śniadanie gotowe.

— Wszystko więc skończone—rzekł do siebie, nie myślmy już o tęg; o nie! Lawinio, ty nigdy wiedziēć nie będziesz ile dziś przecierpiałem: nie zezwolę na ten twój tryumf.

Tęgo samego dnia, o tęg samęj godzinie, Lawinia siedziała przed swęm biórkiem i z piórem w ręku zdawała się przygotowywać do pisania; ale lubo dwie godzin upłynęło, żadnęj kreski nie było znać na białym arkuszu.

Patrzała na zegar, wstawała i siadała; maczała pióro, ale nie pisała. Nie chciała żądać przebaczenia ani tłumaczyć się przed Hermanem, zanim on swęm obejściem nie ośmieli ją do tęg. Bo jakże wyzna mu powód, który ją tak żywo wzruszył? Nie sama tylko obawa upokorzenia Hermana wstrzymywała ją, ale i chęć ukrycia zazdrości, jaka w opowiadaniu tęg byłaby widoczną. Ona zazdrosna? nigdy. O tęg którzy są nam obojętni, nie jesteśmy zazdrosnemi; mogłaż być nią względem człowieka, do którego sześć miesięcy przedtęg, czuła tylko odrazę...



— Pani, śniadanie gotowe.

— Już! czy tak późno? a panowie czy już przy stole?

— Pan hrabia nie zszedł jeszcze, ale pułkownik oczekuje.

Gdyby pobiegła ku niemu, gdyby kilku serdecznemi słowy zatarła w jego umyśle bolesne wrażenie dnia poprzedniego, a tém samém gdyby wszystko poszło w niepamięć? Ale nie, byłoby to nad jęj siły, łatwiej będzie napisać dwa słowa.

— A więc spróbuję—rzekła do siebie.

Uchwyciła pióro.

— Niepodobna! pióro wypadło na papier. Trzeba odjechać! poniżyć siebie i Hermana? Tego nie uczynię...

Ileż cierpię!

Zarzuciła szal na ramiona i niemal uciekła z pokoju nie zatrzymując się aż w sali jadalnej.

— Prześlicznie pani dziś wyglądasz—rzekł hrabia przysuwając dla nięj krzesło—spodziewam się że migrena przeszła.

— Dziękuję, czuję się zupełnie zdrową: Hermanie, chcięj mi podać twą filiżankę.

Wypadek przybliżył ich dłonie; oboje podnieśli głowy; spojrzeli na siebie: wzrok Lawinii był pojednawczy. Herman ponury i zimny: samo spojrzenie nie mogło zmienić stanu rzeczy. Widziała więc Lawinia że nie zdoła oprzeć się swemu przeznaczeniu; wzrok jęj męża mówił o tém, a jednak kilka godzin przedtém, przyszłość ich spoczywała w jęj rękach; mogła ją uczynić szczęśliwą: teraz będzie opłakaną.

Kończyli śniadanie; wszyscy byli zamyśleni i milczący; wtém ujrzano przybywającego posłańca.

Przyniesiono listy; jeden był do Lawinii: Herman podał go jęj, otworzyła z niecierpliwością, poznała bowiem pismo Rudolfa; przez chwilę, głęboka w pokoju panowała cisza. Każdy zajęty był czytaniem listów, kiedy Lawinia zawołała:

— Kochany Hermanie, musisz mi pozwolić jechać za kilka godzin: Julia jest w niebezpieczeństwie życia, i może teraz mój biedny Rudolf jest wdowcem.

Podawała mu list; Herman go odczytał: zawierał te tylko słowa zaledwie czytelne:

„Lawinio, zaklinam ciebie, jak tylko odbierzesz list ten, przybywaj do mnie. Niebo obdarzyło mnie synem, ale Bogu samemu wiadomo ile jeszcze godzin cieszyć się będę moją drogą Julią. Doktor nie czyni żadnej nadziei. Poczta odchodzi, list mój otrzymasz jutro; pojutrze możesz być przy mnie: nie opuszczaj mnie”

„Twój zrozpaczony *Rudolf.*”

— A więc, Hermanie, pozwalasz mi jechać? W obecności hrabiego i intendenta, Lawinia odzyskała całą śmiałość. Piętnaście dni wystarczą mi: w pierwszych dniach kwietnia będę z powrotem.

— Nie oznaczaj terminu, Lawinio, może będziesz mogła wrócić wcześniej—rzekł pułkownik głosem tak pojedynawczym jak jego wyrażenia.

— To lepiej, pisać będę do ciebie Hermanie, jak tylko przyjadę na miejsce, i powiem ci wtenczas czy stan zdrowia wymagać będzie dłuższej méj obecności.

Wstali od stołu, a pułkownik biorąc rękę swéj żony, zaprowadził ją do framugi okna najwięcej oddalonego.

— Czy takie jest rzeczywiście twoje postanowienie? czy masz stały zamiar wrócić, skoro tylko obowiązki twe obok Rudolfa zostaną spełnione?

— Hermanie, czy możesz mnie o to pytać?

— Jeszcze jedno uczynię ci zapytanie. Kiedy powróciłabyś Lawinio, gdybyś nie była otrzymała tego listu od Rudolfa?

— W takim, razie Hermanie—i głos jéj stał się słodkim i pieszczotliwym,—w takim razie, nie byłoby mowy o wyjeździe; spodziewam że zrozumiałbyś moje milczenie i postąpiłbyś jak szlachetny zwyczajca.

Na te słowa których rzetelność potwierdził rumieniec czoła i tkliwy wyraz oczu, pułkownik chciał przycisnąć ją do swojego serca, które było pełne miłości dla niéj; ale uzbroidł się w ponurą surowość: sam przed sobą upokorzył się, usta jego jednak nie roztworzyły się; myślał, czuł i kochał, ale milczał. Lawinia nie odgadła ile w tém sercu mieściło się dla niéj miłości, ale widziała je spokojném.



— Teraz przebaczyłeś mi Hermanie, widzę to—rzekła Lawinia, która czuła że zwycięstwo przechodziło na jej stronę—powiedz intendentowi że będzie mi towarzyszył.

— Dlaczegoż nie mnie obierasz za opiekuna?

Lawinia rozśmiała się z pewnym zakłopotaniem.

— Mój drogi Hermanie, dla wielu przyczyn lepiej mi będzie podróżować samą.

— A więc niechaj się stanie podług twych życzeń. Lubo nie pojedę do twego brata, towarzyszyć ci jednak będę w drodze tak daleko jak będzie można: z powrotem pojedę po ciebie także.

— Dziękuję ci Hermanie, całym sercem dziękuję; ale jeżeli Rudolf zostanie osieroconym, będę zmuszona przedłużyć mój pobyt?

— O! nie mówmy o tém—rzekł pułkownik. Staraj się powrócić Lawinio; będziesz tu pożądaną wiesz o tém; im prędzej, tém lepiej dla mnie.

Lawinia raz jeszcze podziękowała tonem serdecznym; wdzięcznym. Dwie godziny później małżonkowie byli w drodze, a następnego dnia hrabia wyjechał z Rosenberga.

## XIX.

Lawinia opuściła Rosenberg w połowie marca.

Już maj pozielenił wszystkie drzewa które otaczały zamek, łąki ubarwiły się na nowo, a pułkownik nie otrzymał jeszcze listu zwiastującego mu powrót jego młodej małżonki.

Julia która rzeczywiście zagrożoną była utratą życia, została ocaloną, ale powrót do zdrowia bardzo wolno postępował, do czego przyczyniła się nieostrożność w zachowaniu przestroż lekarzy, dla tego też Lawinia odkładając od tygodnia wyjazd swój z domu brata, dotąd jeszcze w nim pozostawała.

— „Wszystko może na nowo wtrącić naszą chorą w stan niebezpieczny, powtarzał doktor. Największa przeczorność i bezustanne starania są potrzebne.”

Jedna tylko Lawinia mogła czuwać starannie, bo Rudolf był zawsze albo zbyt pognębiony ażeby działać energicznie, lub też zasłaby aby oprzeć się wymaganiom młodej matki; wymaga-

nia te były coraz częstsze i zadowolnić nie mogły ani czuwania jęj męża, ani jego ciągła obecność, ani tkliwa pieczołowitość. Kiedy przybliżał się do nięj, mówiła że zabiera jęj powietrze i że ona nie może oddychać; kiedy oddalał się wyrzekała że chce ukryć przed nią ziewanie i utrudzenie. Jeżeli prosiła żeby Rudolf czytał jęj głośno, a on mając to sobie przez doktora zakazane opierał się temu życzeniu, rozpływała się we łzach, mówiąc że żadna kobieta nie jest równie jak ona nieszczęśliwą; potém znowu zmieniając nagle to smutne usposobienie, prosiła o przebaczenie za tyle przykrości jakie zadawała swemu biédnemu i ukochanemu Rudolfowi, przeklinała wszystkie swe kaprysy, a jeżeli ukochany Rudolf, korzystając z téj szczęśliwéj chwili błagał ją ażeby się uspokoiła przypuszczając że płacz był dla nięj niebezpiecznym, krzyczała podwajając łkania, że cały świat ma przynajmniej prawo płakać, a jęj nawet łez wzbraniają; że nie tylko cierpieć mnsi, ale jeszcze nie wolno się jęj skarżyć.

Rudolf zrozpaczony nie wiedział co czynić; ale wobec Lawinii wszystkie te spory ustawały, dzięki jęj szczególnęj przewadze i wyższości.

Julia która dotąd wcale nie kochała Lawinii, przywiązała się do nięj uczuciem, jakie dotąd było jęj obcém, i błagała ją ażeby dłużej z nimi bawiła. Lawinia ustępowała, jakkolwiek bolesném dla niej było oddalenie od Rosenberga.

Nakoniec doktor uznał Julią ocaloną: wstawiała już od piętnastu dni i za lekarstwo przepisali jęj tylko pobyt na wsi.

Lawinia ponowiła w swojém i męża swego imieniu zaproszenie do Rosenberga. Od téj chwili wszystkie prośby Rudolfa na przedłużenie pobytu Lawinii, były daremne. Otrzymała list od Hermana, który w sposób zimny i jakby z przymusem, skarżał się na potrzebę zrzeczenia się przyjemności widzenia jęj przed wyjazdem swym do obozu. Gonicz który list ten przywiózł odjechał z odpowiedzią Lawinii.

Ona oczekiwała tylko przybycia intendenta aby z nim wracać do Rosenberga.

Z uczuciami niepodobnemi do opisanego, Lawinia w tym samym pokoju z kąd wyjeżdżała do ślubu, oczekiwała na powóz, który sześć miesięcy przedtém wioził ją do Rosen-



berga. Lubo obecnie w miejsce pułkownika tylko skromny sierżant miał po nią przyjechać, serce jęj radowało się a niecierpliwość była niemal gorączkowa. Jakże czas zmienił jęj myśli i uczucie! Czyż teraz także z przerażeniem i boleścią myślała o Rosenbergu i jego dziedzicu? O nie! wzruszenie jakiemu podlegała, było to uczucie błogie, gorące pragnienie ujrzenia Hermana. Rozłączenie wydawało się jęj tak długiem! ale nagle myśl przykra zaćmiła wszystkie inne. Powóz ten który miał przybyć po nią, czyż nie miał za dwa, trzy, lub cztery miesiące wieźć ją tutaj lub gdzie indziej? nie wiedziała gdzie;—ale cóż jęj na tém zależało, kiedy już nigdy nie miała wracać, nigdy widzieć Rosenberga!

— A jednakże, kto wie!? mówiła do siebie; nie byłoby w tém nic tak szczególnego, niezrozumiałego; przemianie daleko mniej wytłumaczonej uległo moje serce; ale pułkownik pozostanie wierny swemu słowu; więc rozłączymy się, a wtenczas on, wolny, pójdzie szukać..

Imię które napróżno chciała pominąć, przedstawiało się zawsze jęj pamięci, ścigało ją, bo mimowolnie łączyło się z imieniem Hermana; Marya! prawda że bilecik ten był zbyt spokojny ażeby go uważać za pismo od ukochanego, ale jednak zbyt serdecznem od obojętnego. Musi więc istnieć między niemi tajemny związek, i zaczęła nienawidzić tę młodą dziewczynę, nienawidzić całą siłą powstającą miłości.

— Ale, mówiła do siebie, ażeby przynieść sobie pociechę, i Hermana usprawiedliwić w swych oczach, jestem pewną że przez czas mojęj nieobecności jęj nie widział.

Nakoniec, oznajmiono że powóz przyjechał. Sierżant przywiózł pozdrowienie swego pana, tłumacząc go że nie mógł przybyć.

Był to zawód dla Lawinii, może okrutny, lubo z uśmiechem mówiła że nie spodziewała się przybycia męża. Z długo dała mu czekać na siebie, teraz na nią przyszła kolej. Żądała wszakże ażeby konie były przepręgane dla szybszój i niezwłocznej jazdy. Żadna prośba nie zmieniła jęj postanowienia: każdą chwilę opóźnienia uważała za straconą. Nakoniec wszystko było przygotowane do wyjazdu:

Lawinia niemal z obojętnością uściskała Julię i Rudolfa, i wyjechała.

Kiedy widziała drogę uchodzącą przed jęj oczyma, słyszała trąbkę pocztylionów, uspokoiła się: myślała o chwili w której miała ujrzeć pułkownika, pragnęła nie śmiejąc jednak tego uczynić, rozmawiać o nim z p. Stacke; wreszcie po długim milczeniu rzekła:

— Spodziewam się że mąż mój podczas mojęj nieobecności przyjmował u siebie swych przyjaciół i sam także odwiedzał ich?

— O! nie, pani, nikt nie był, i pułkownik wyjeżdżał tylko co wieczór do Kullen.

— Do Kullen! a więc do Maryi Rehnmann!

Lawinia cofnęła się w głąb powozu.

Tak to, Herman korzystał z jęj nieobecności, aby odnowić występne stosunki, widywał ją każdego wieczora; teraz dopiero zrozumiała obojętność jego ostatnich listów; dla innęj zapomniał o swęj żonie a ta wracała bez przyjaciół, bez opiekuna, do człowieka który ją zdradzał, i serce jęj ciężkim zostało pogiębione smutkiem. Głowę ukryła w dłonie łkając pocichu.

— Pani, pani—zawołał sierżant z żywością, która u istoty tak zimnęj jaką był Stacke, można było nazwać gwałtownością—pan pułkownik jedzie naprzeciw pani.

Lawinia spostrzegła Hermana, zbliżającego się do powozu konno: zatrzymał się zdziwiony. Umówił się był z sierżantem że zrobi tę niespodziankę Lawinii, sądząc, że ją to wzruszy; ale wszystkie gorące nadzieje jakie podczas podróży napełniały jego serce, zniknęły w jednęj chwili.

Kiedy wzrok jego spotkał się ze spojrzeniem Lawinii, uczuł że nic nie było zapomnianém, przebaczoném. Spojrzenie to było podobném do tego, jakie te płomienne źrenice rzuciły mu w chwili, kiedy przeciw jej woli, Herman przeszedł próg jęj sypialni; i rzeczywiście takie same myśli zajmowały obecnie i niepokoiły jęj umysł. W uprzejmości męża swego widziała tylko bezczelną obłudę; zapewne rozstał się z Maryą, ażeby złożyć żonie swęj pospolity hołd urzędowęj grzeczności. Rumieniec, czyli lepięj określając



plomień okryły lica Lawinii, i osuszyły łzy, które kilka chwil przedtém, zawisły na jęj rzęsach.

— Zawiele zadałeś sobie trudów—wyjąkała Lawinia—w samęj rzeczy zawiele.

— Widzę to bardzo jasno.

Pułkownik wyrzekł te słowa bez gniewu, ale z niewymuszonym smutkiem.

Lawinia umilkła.

— Rozłączenie z bratem sprawiło ci wiele przykrości; łzy twoje przekonują o tém.

— W obecnej chwili one są naturalne.

— Bardzo naturalne; może w obec twych wspomnień i wzruszeń, towarzystwo moje będzie ci na przeszkodzie, może pragniesz aż do końca podróży pozostać samą?

Lawinia zrozumiała potrzebę zachowania przynajmniej pozorów, i usiłując zwalczyć wstręt swój:

— Czy tak sądzisz Hermanie?—wyrzekła z przymuszonym uśmiechem—przybyłeś więc z tak daleka ażeby samemu wracać? Usiądź koło mnie: proszę cię.

Ścisnąwszy dłoń Lawinii doznał wrażenia, jakby lodowata ręka ujęła serce jego i zatrzymała jego bicie. Nigdy nie doznawał tak dolegliwej boleści, nie nie mogło iść w porównanie uczucia jakie natenczas ogarnęło jego duszę. Od pięciu miesięcy wzdychał do tej chwili jaką miłość jego ukazywała mu najmielszą w życiu, bo od wyjazdu Lawinii przyniesiony ciężarem nudów, doznając nieporównanej tęsknoty, zrozumiał czém dla niego była jęj obecność, jakim był urok, którym opromieniała jego życie; przez pięć tygodni, przechodził pamięcią słowa tak szybko zamienione między niemi w chwili wyjazdu, cieszył się myślą jęj powrotu, który miał mu nagrodzić dnie tęsknoty. Najwięcej bolało go obecne przekonanie, że Lawinia nie posiadała tego czystego i prawego charakteru, jaki przez tak długi czas przyznawał jęj; ileż w nięj zmian od dwóch miesięcy! ile przelotnej serdeczności i częstych oznak oziębłości, ile kolejnych i dotkliwych przemian! Była więc kapryśną i zmienną, ona, którą sądził być tak spokojną i cichą. Dlaczego, po tych przyjaznych słowach jakie w czasie pobytu swego u Rudolfa skreśliła, dzisiaj to mroźne powitanie?

W pierwszych chwilach, kiedy powóz ruszył, na nowo oboje milczeli. Lawinia czuła że poraz drugi ważny i słuszny dała powód do gniewu, że obraziła Hermana i zraniła jego serce; obecnie widziała jego smutek bez gniewu, ale smutek tak głęboki, że zdawał się jej niepodobnym do zatarcia.

— Może, Lawinio— rzekł pułkownik— wolałabyś czas pobytu mego w obozie przepędzić u jakich wód więcej zwiedzanych, aniżeli przebyć go w Rosenbergu?

Pułkownik czuł potrzebę rozmowy, ale nie wiedział jak ją rozpocząć.

Lawinia zmieszana tym niespodzianym projektem odpowiedziała z wysileniem:

— Dziękuję ci Hermanie, za myśl o rozrywce dla mnie, przyjęłabym ją z przyjemnością, gdybym nie musiała pozostać w Rosenbergu dla przyjęcia tamże naszych gości.

— Ach! chciéj mi wybaczyć, zapomniałem o twych gościach. W jakim czasie spodziewasz się ich przyjazdu?

— W końcu czerwca, chyba że jaki powód zmusi ciebie do cofnięcia twoich zaprosin.

— Mnie! twoje życzenia są dla mnie prawem, a nawet, jeżeli takie życie może się podobać twemu bratu i Julii, rozesłę zaproszenie do wszystkich naszych znajomości, otworzę podwoje Rozenberga dla całego świata, i zgromadzę doń wszystkie rozrywki i uciechy. Niechaj zamek nasz stanie się zaczarowanym domem. Konne przejażdżki, walki na łodziach, bale i teatr niech urozmaicają czas ich pobytu. Żyjmy tém gwarném i szaloném życiem, jakby każdy dzień był dla nas ostatnim.

Te słowa wyrzeczone były z zapałem niemal dzikim. Lawinia zrozumiała ironią i gorycz jakie one zawierały; ale wyzwana nad wszelką miarę, nad wszelkie granice, odpowiedziała tym samym tonem:

— O! byłoby to cudowném! nie wiedziałam że posiadasz tak obfitą wyobraźnię. I czemuż należy przypisać wszystkie te myśli?

— Podróż jaką odbyłem téj nocy; bo całą noc jechałem dla złączenia się z tobą. Jadąc byłem usposobienia ponurego, nieradosnego, zajęty najdziwniejszymi myślami; pragnąc samotności, ustronia dla dwojga, życia cichego, spokoj-



nego; nakoniec gdybym ci wyliczał wszystkie śmieszności jakie mnie zajmowały czas jakiś, śmiałaś się, śmiałaś się szalenie, Lawinio; ale wszystko to znikło na widok twego powozu. Myśl moja rozjaśniła się pod ciepłem twego spojrzenia; zachwycający głos twój szczególniejszym dźwiękiem zabrzmiał w moich uszach, i w dziesięć minut później, marzyłem o przyjemnościach i rozrywkach daleko więcej, jak przez cały bieg mojego życia.

Każde z tych wyrażań raziło jakby sztyletem serce Lawinii; czuła ona ile boleści mieściło się w tój wesołej satyrze; ale jakież były jego uczucia kiedy opuszczał dom swój? i w czém widok Lawinii je zmienił?

— Naprawdę, żałuję, że tak długo ukrywałaś przedemną upodobanie twe do świata, starałbym się jemu dogadzać. Czyż nie lepiej uważać życie jako kulę, którą jeden drugiemu odrzuca, aniżeli siedzieć smutnie, ponuro, i tylko we dwoje, wlokąc życie nudne i uciążliwe? Ale oddalam się od naszego przedmiotu: rozmawialiśmy o rozrywkach jakie Rosenberg może nam przynieść.

— Mówiłeś o walce na łodziach. Czy masz statki?

— Wczoraj otrzymałem jeden ze Sztokholmu, prześliczna łódź; użyjemy jęj jak tylko gość jaki zjawi się u nas.

— A czemuż nie natychmiast? nie byłaby to prawdziwa sielanka, gdyby ty i ja....

— Ty i ja! nie myślisz o tém moja droga. Mężczyzna żonaty, i jego żona, byłoby to za bardzo parafiańskie, albo za bardzo romantyczne; ja nigdy nie schodzę ani do tego co jest zbyt pospolite, ani nie wznoszę się do tak wysokięj poczyi.

— Ale dla zabicia czasu, przyjmijmy rolę zakochanych pasterzy.

— Nie pomyślałaś o tém, że zanim nauczylibyśmy się rol naszych, umarlibyśmy oboje z nudów podczas odbywanych prób.

— Jeżeli tak osądziłeś, piękny rycerzu, uprzejmość wymaga przynajmniej abyś mi o tém nie mówił: proszę cię powrócić do twego właściwego humoru.

Wprowadzeni na tę fałszywą i niebezpieczną drogę ironii i szyderstwa małżonkowie zbliżali się do Rosenberga, który już w niedalekiej ukazywał się odległości.

Opasany w około skałami, pagórkami i potokami, malowniczo górował nad doliną zachwycającemi zamieszkaniem. W tej porze wiosennej krajobraz przedstawiał piękność tak okazałą i tak przejmującą, że Lawinia uczuła się pod wszechwładnym urokiem bogatej przyrody, niemal wstydziła się tych lekkich i kłamliwych wyrażeń jakie z ust jej wyszły, a zachwycona i żałująca, pochyliła się przez okno powozu, aby poić wzrok swój tym cudownym obrazem. Słońce na zachodzie rzucało jasne światło na szczyty zamku, które odbijając się w przezroczu płynących strumieni, błyszczały jak okna zaczarowanego pałacu; zorza wieczorna roztaczała nad drzewami różową zasłonę, która zdawała się ogarniać je czarodziejskim światłem; ze szczytów gór rozlegał się odgłos rogu jakim pasterze zgromadzają swe trzody, aby je sprowadzić na dolinę.

Lawinia chciwie patrzała na tę okolicę, na to miejsce które mogło być jej szczęśliwą dziedziną, rozkosznym mieszkaniem, a naprzemian zachwycona i smutna, milczała pod ciężarem wzruszeń; pułkownik milczał także: on również doznawał dobroczynnego wpływu natury, która koła cierpienia jego zbolałego serca.

Usłyszawszy nagle odgłos rogu, jakby harmonijny głos tej ciszy pełnej życia, Lawinia nie mogła wstrzymać się i mówiła sama do siebie:

— Jakie niebo! jaka ziemia! jaki świat cudowny!

Pułkownik patrzył na nią uważnie.

Smutni i znekani przybyli do Rosenberga, a Lawinia nie miała siły odpowiedzieć choćby tylko uśmiechem, serdecznemu powitaniu pani Brunsberg, która stojąc na progu zawołała:

— Niechaj Bóg będzie pochwalony za twój powrót, ukochana moja pani, bo mówię szczerze, lubo wiem że co oczy widzą, usta nie powinny o tém mówić, pan pułkownik nie mógł ukończyć tęsknoty, która go wprowadzała w stan gorączkowy.

Kończąc te słowa, klucznica otworzyła drzwi do salonu gdzie weszła Lawinia, nie zważając nawet że pokój ten był przystrojony jak na wielką uroczystość, napełniony kwiatami i zielonością, a myśląc jedynie o ostatnich sło-



wach pani Brunsberg, wyrzekła, zdejmując spiesźnie kapelus z głowy:

— Nie mam tyle miłości własnej, aby wierzyć że byłam pożądaną.

— A jednak tak było; aż serce bolało patrzeć jak pułkownik całemi godzinami siedział w pani gabinecie, dotykając z poszanowaniem każdego przedmiotu, który pani upodobałaś sobie.

— Czy nie szukał rozrywek po za domem?

Wymawiając te słowa, Lawinia odwróciła się, bo czuła rumieniec występujący na czoło.

— Rozrywek po za domem! Mój Boże! Wszakże zajmował się ciągle oranżeryą i parkiem, ażeby pani znalazła wszystko podług swego upodobania; mała wysepka w końcu jeziora, tak jest upiększona, że wygląda jak klejnocik: sprowadził przytém prześliczną łódkę, malowaną i rzeźbioną... Ale nie chcę już mówić o tém, pani sama zobaczy.

Lawinia, zanim mąż jój wrócił z dziedzica, na którym pozostał ażeby wydać rozkazy masztalerzowi, miała dosyć czasu na zdjęcie ubioru podróżnego, i obejrzenie wszystkiego co ją otaczało. Stała przy oknie słuchając szmeru wiatru co igrał z gałązkami drzew i śledząc bicie swego serca, kiedy wszedł Herman.

— Tak jestem spiący, że z trudnością otwieram oczy.

Takie były pierwsze słowa, jakie wyrzekł wchodząc do salonu, poczem rzucił się na kanapę.

— Pani Brunsberg wpadnie w niełaskę, jeżeli każe nam czekać na obiad.

— Sama czuwać będę ażeby go prędzej podano—wyrzekła Lawinia, która widząc po pierwszych wyrażeniach Hermana że tego dnia nie otrzyma od niego przebaczenia, pragnęła co prędzej się usunąć.

Podano obiad, przy którym oboje więcej ziewali. Wstali od stołu. Ale w chwili kiedy Herman miał wyjść z pokoju i ujął już drzwi za klamkę, odwrócił się nagle, a przysuwając się do Lawinii wyciągnął do niej rękę; ona mu podała swoją; uściśnął ją, potem nachylając się, pocałował, mówiąc łagodnie:

— Dobranoc ci Lawinio, spoczywaj spokojnie! niechaj Bóg ma ciebie w swój opiece; i wyszedł.

Lawinia była pomieszana i niespokojna: ten głos, to poruszenie, te słowa, napełniły jej duszę nieokreślonym przecuciem, które ją przerażało.

Dlaczego przemawiał do mnie w sposób tak uroczysty? dlaczego uściśnął moją rękę? Dlaczego ją pocałował? Mój Boże! Mój Boże! wszystko sprzysięgło się na mnie. Wszystko mnie boli i zasmuca. Nie! on nie zawinił; on nie kocha innéj! Jeżeli tak jest, pragnęłabym...

Ale nie: to być nie może!

Lawinia usnęła snem lekkim, ale przerywanym.

Kiedy obudziła się, już słońce oświecało firanki jej pokoju i rzucało na jej posłanie różowe promienie. Pierwsza myśl jej była: „Jakże rozkoszne takie przebudzenie;“ następnie: „Ale zapewne już późno jest, może Herman czeka na mnie.“

Zadzwoiła: panna służąca weszła.

— Która godzina—zapytała z uśmiechem, a cała jej postać wyrażała zadowolenie serca.

— Pół do dziesiątej.

— Ach Mój Boże! pewno pułkownik już pił śniadanie?

— Zdaje mi się że kazał je podać, zanim wyjechał.

— Wyjechał!

— Tak pani: pułkownik wyjechał dzisiaj o piątej rano.

— Proś do mnie panią Brunsberg.

Przez kilka chwil Lawinia w osłupieniu, czuła się blizką omdlenia; ale wsparta siłą woli, twarz jej przybrała taki spokój, że nie ukrywała żadnego żywszego wzruszenia.

Pani Brunsberg wróciła.

— Spodziewam się, że pani dobrze spała téj nocy po całodzienném utrudzeniu: noc spoczynku była potrzebna.

— O tak, bardzo byłam strudzoną.—Dziękuję ci pani Brunsberg, żeś mi przysłała na górę śniadanie; nie zejść, kiedy męża mego niema w domu. Czy powiedział że wróci na obiad?

— Niestety! nie; pojechał do Sztokholmu, a ztamtąd ma się udać wprost do obozu.



Lawinia zbladła jak białe draperye, co okrywały jój łóże.

— To dziwne, nie przypominam sobie, ażeby mówił wczoraj o tym odjeździe.

— I nie spodziewał się go wcale; zapewne nie miał odwagi pokazać pani listu, który go zmusił do tój podróży. Jadąc onegdaj naprzeciw pani, sądził że pozostanie w Rozenbergu aż do połowy maja; ale ten mały bilecik który polecił mi oddać pani, objaśni o wszystkim.

— Ach! proszę o niego.

Lawinia uchwyciła go, ale nie czuła dość odwagi otworzenia przed świadkiem, przeczuwając jakiego dozna wzruszenia. Pani Brunsberg mówiła dalej:

— Ja także równie jak pani nie wiedziałam nic o tój podróży; już była blisko północ, kiedy pułkownik zastukał do mego pokoju.

— Czy jeszcze nie śpisz, pani Brunsberg? zapytał mnie, a ponieważ rozmawiałam natenczas z sierżantem prosząc go o pewne sprawunki w mieście, otworzyłam drzwi natychmiast, mówiąc: Jestem na pańskie usługi, panie pułkowniku. A on: pani Brunsberg, proszę cię ułożyć mi natychmiast mój mantelzak; list jaki tu zastałem zmusza mnie do bezzwłocznego wyjazdu. Ach! wyrzekłam, jaki smutek dla pani. Nie chciałem zaniepokoić moją żonę, udzielając jój dzisiaj tę wiadomość, odpowiedział mi; bądź tak dobrą wręczyć jój jutro te kilka słów, które wytłumaczają powód méj podróży. Opuścił mnie wtedy, a ja ułożyłam tłomoczek — Ale ja tak długo opowiadam, a kawa ostygła zupełnie. Zaraz pójdę po inną.

Kiedy Lawinia została sama, uchwyciła list; zawierał on te słowa:

„Rozumiejąc po przyjęciu jakie mnie wczoraj spotkało, że wszystko już skończone między nami, że nic nie może być uciążliwszego dla ciebie jak moja obecność, postanowiłem oddalić się. Jadę więc piętnaście dni prędzej jak zamierzałem, po zwinięciu obozu powrócę do Rozenbergu, bo natenczas nie będziemy już zmuszeni znosić przykrości przebywania tylko we dwoje. Z drogi będę pisać do Rudolfa, powtarzając moje zaproszenie.”

„*Herman Rozenberg.*”

— Ani jednego przyjaznego słowa, ani wzmianki żalu!  
Ach! tak, ma słuszność: wszystko skończone.

Opuściła głowę swą na poduszki mówiąc z rozpaczą:

— Jeszcze sześć tygodni bez niego!

## XX.

Lubo Lawinia przywykła wystarczać sobie, a jęj żywa wyobraźnia czerpała rozkosz z widoku natury budzącęj się pod tchnieniem wiosny, nie mogła oprzeć się nieprzecieżonemu smutkowi, nudocie, której nie zwalczyć nie mogło, a podczas tych chwil cierpkich i tęsknych zwykle pamięć jęj zwracała się do Hermana. Nakoniec, stale postanowiła objaśnić się o stosunkach jakie go łączyły z panną Rhenmann.

Lawinia posiadała charakter śmiały, zawsze skory spełnić to co pomyślała, a sumienie uznało. Wieczorem nagle wyjechała. Słońce blizkie zachodu, oświecało domy w Kulm. Lawinia poznała mieszkanie Maryi, a serce jęj biło na myśl, że tam jest słowo ukryte w zagadce, którą od tak dawna pragnęła rozwiązać. Zastanowiła się na chwilę, ale zamiar jęj był niewzruszony, bo gdyby nie wprowadzała światła wśród te ciemności, nie rozjaśniłyby się one nigdy. Dom, do którego dążyła stał na zieloném wzgórzu, ocieniony dwoma drzewami kwitnącęj jabłoni; przed nim na trawniku siedziała pani Rhenmann gorliwie przedząc, a córka jęj zajęta była haftem.

Kiedy obiedwie spostrzegły Lawinią, wstały za jedném poruszeniem i pani Rhenmann, która mimo swęj prostoty posiadała ten wytworny takt w postępowaniu, jaki zachowuje każda tkliwa i delikatna dusza, wyszła naprzeciw Lawinii którą odgadła, bo dotąd nigdy jęj nie widziała; poznała ją po tęj odznaczającęj piękności o której już tyle pochwał słyszała.

— Zdaje mi się—wyrzekła wdowa, z serdecznością pełną uszanowania, i ustępując miejsca Lawinii na ławce z której powstała— że znam panią, lubo dotąd nie spotkałyśmy się nigdzie, ale wszędzie poznałabym żonę naszego kochanego pułkownika.

— Proszę pani pozostać na miejscu—rzekła Lawinia dźwięcznym tonem.

Godność sędziwej kobiety zjednała natychmiast jej serce; zwróciła potem oczy ku tej, którą mimowolne podejrzenie wskazywało za rywalkę.

Marya stała przed nią dziwnie blada.

— Maryo, dziecię moje—przynies dla pani napój chłodzący—wyrzekła matka.

Marya wstała i weszła do domu gdzie ją śledził wzrok Lawinii.

— Moja ukochana pani—mówiła pani Rhenmann, w chwili kiedy jej córka weszła do mieszkania—trzeba mieć pewne względy dla cierpień mojej córki. I nie sądz pani że to mała dla niej kara ów wzrok, w którym choćby był najprzyjaźniejszy, zdaje się ona dostrzegać wstret i pogardę. Wiele jeszcze dni ubiegnie, zanim moja biedna Marya będzie mogła bez pomieszanja patrzeć na każdą twarz obcą.

— Czyż może myśleć żebym ja.....

— O! nie obwinia ona panią o nic, jest tylko mocno wzruszoną. Jakże mogłaby wątpić o dobroci pani, kiedy w chwili pogardy jaką dostrzegła we wszystkich, pani jedna okazałaś jej współczucie, a nawet ofiarowałaś jej miejsce obok siebie? I może ją to jeszcze więcej wzrusza.

— We wszystkich?—powtórzyła Lawinia, jakby uwa-ga jej zatrzymała się w połowie frazesu pani Rhenmann, —o nie! niesprawiedliwie byłoby tak sądzić.

— Prawda pani, pułkownik ją powitał. Oh! on zawsze był dla niej pobłażliwym i miłosiernym.

— Mąż mój wiele pochwał oddaje pannie Rhenmann.

— Tak jest, jest on jednym z tej małej liczby przyjaciół, którzy w przygodzie nie opuszczają. Mój biedny mąż miał szczęście zajmować się początkową edukacją pułkownika, i od tego czasu serdeczne uczucia utrzymały się między niemi na zawsze, a lubo pan Rosenberg opuścił kraj na lat kilka, i podróżował po całej Europie, nie zapomniał o nas; kiedy wrócił do siebie, na sześć miesięcy przed swém ożenieniem, poprzysiągł mojemu mężowi, że w razie jego śmierci nie opuści nigdy ani mnie, ani Maryi, i dotrzymał słowa: onto dopomógł nam do kupna tej małej posiadłości, gdzie żyłyśmy spokojnie, aż do chwili naszego tak wielkiego nieszczęścia, a nawet i wtenczas opiekował się nami.



— I nigdy nie zapomni o was—wyrzekła Lawinia z przekonaniem—a gdyby cały świat usunął się od panny Rhenmann, nie zabraknie jój nigdy miłości matki i życzliwości jój przyjaciela.

— O! tak, dzięki Bogu! uznaje to Marya, umie oceniać; dlatego też nie ubolewa ona nad utratą swych dawnych przyjaciół, kiedy jój najlepszy pozostał. Jak też uszczęśliwia on nas, poświęcając nam godzinę czasu. Jakie serce! jaki charakter!

Ach! pani za krótko żyjesz z nim, ażeby ocenić całą jego wartość; ale ja co go znam od lat dzieciennych, mówię z przekonaniem, że kobieta która nosi jego imię, jest jedną z najszcześliwszych, i nigdy dosyć dziękować Bogu za swe szczęście nie potrafi.

— Tak jest—odpowiedziała Lawinia, chwytając w przełocie sposobność jaką jój nastąpiła ta rozmowa—jednakże i on, nie mógł ustrzedz się obmowy.

— Anioł przez Boga zesłany na ziemię nie uniknąłby jój, a cóż dopiero grzeszny człowiek; a przytém pułkownik ma wady które zraziły wielu: nie chcą mu przebaczyć jego oziębłości i dумы.

Jak widzę rozumie mnie, ale nie chce tłumaczyć się jaśniej—pomyślała Lawinia: o! gdybym mogła zyskać jój zaufanie. I młoda mężatka myślała o sposobie osiągnięcia celu, bo jakkolwiek ta sędziwa kobieta wydawała się być szczerą, niepodobna było skłonić ją do wypowiedzenia tego o czém chciała zamilczć. Nakoniec weszła Marya niosąc na małej tacy żądane chłodniki, ale jak tylko wzrok jój spotkał się z wzrokiem żony Hermana, chmura jaka przed chwilą znikła, pokryła na nowo czoło Maryi, a ręka jój drżała tak silnie, że była zmuszona postawić tacę na ziemi.

Przez kilka chwil ogólne panowało milczenie. Lawinia sądząc że grzeczność wymagała ażeby je przerwać, zadała kilka pytań Maryi, ale tylko krótkie i cierpkie otrzymała odpowiedzi. Widziała więc że nienależało przedłużać tych odwiedzin i postanowiła odejść. Pani Rhenmann ofiarowała się towarzyszyć jój. Lawinia uszczęśliwiona z tój okoliczności, wyszła z nią razem. Najpierw rozmowa ich toczyła się o przedmiotach jakie im przedstawiał widok wspaniałej natury. W rozmowie z panią Rhenmann, Lawinia zauwa-

żyła prawosć i delikatność która ją ujęła; zbliżywszy się do małej rzeczki jaka przerzynała Rosenberg, pani Rhenmann zatrzymała się wołając:

— O! zdaje mi się widzieć pułkownika, kiedy wróciwszy z obozu przewozić będzie po tej rzeczce swą ukochaną żonę, w łódce którą kazał dla niej zbudować. Jakże on będzie szczęśliwy! Podczas pani niebytności, mówił nam co wieczór o pani powrocie i zawsze z przyjemnością myślę o radości jaką okazywał widząc ten statek ukończony. Znając jego zwykle spokojne usposobienie, dziwiłyśmy się obiedwie z Maryą, widząc go w wigilią pani przybycia, tak wesołym i żywym; tém więcéj téż zmartwiła nas wiadomość o jego odjeździe.

Jak wielką radość te słowa wywołały w sercu Lawinii! Błogosławiła ona tę kobietę, która w sposób tak delikatny rozproszyła jéj zazdrośne podejrzenia.

Lawinia rozstała się z panią Rhenmann ściskając przyjaźnie jéj dłonie, a ostatnie jéj słowa były: — Jestem pewną że się jeszcze zobaczymy.

Nie chciała jednakże powtórzyć swych odwiedzin, nie wiedząc jak to osądzi Herman. Czas mijał i zbliżał się koniec czerwca. Nadszedł wreszcie dzień oznaczony na przybycie Rudolfa, a Lawinia czuła się w tym dniu osłabioną i smutną. Zdawało się jéj że nie miała prawa przyjmować swych przyjaciół w Rosenbergu, który należało jéj uważać jako cudzą własność. A jednak pułkownik sam przesłał Rudolfowi zaproszenie; przyjmując więc go, spełniała życzenie męża. Pomimo téj myśli, pomimo radości z widzenia brata, była zmuszoną wstrzymać łzy swoje w chwili kiedy usłyszała turkot powozu; otarła oczy i zeszła po schodach wolnym krokiem dla przyjęcia swych gości.

## XXI.

— Lawinio, moja droga Lawinio, jestem w zachwyceniu, w uniesieniu! Jakiż to czarodziejski zamek; ale przynaję że byłam blizką omdlenia przejeżdżając te przerażające góry jakie go otaczają. Ach! Rudolfie, Rudolfie, nie skacz tak szalenie! potraciłeś mego aniołka. Boże mój, oberwał plisę u mojej sukni. Skończ już twoje powitania i uściski,



a pomóż mi wysiąść. Rudolffie, czyś ty głuchoniemy? O mój Boże, on zmysły postradał!

Głos Julii, jój rozkazujący ton, jój kwitnące lica, dostatecznie przekonywały że choroba nie pozostawiła innego śladu oprócz kaprysów.

— Przebacz mi mój aniele.

I raz jeszcze przycisnąwszy Lawinią do swego serca, pobiegł wysadzić swą żonę z powozu: Lawinia zbliżyła się także.

— Oddaj mi twoją dziecinę—rzekła uprzejmie—łatwiej ci będzie wysiąść.

— O! moja dobra Lawinio, nie rozłączam się z moim aniołkiem ani na chwilę, tobie jednak powierzę go. Na miłość boską nie przyciskaj go tak mocno: prawda jaki on duży i piękny? ale taki ciężki, że nosząc go upadam z umęczenia.

— Czy piastunka nie mogłaby go trzymać przez chwilkę?—zapytała Lawinia.

— Moja droga sestro—zawołała młoda kobieta porywając swego synka z rąk Lawinii—widać że nie jesteś matką: piastunka bardzo mało zajmuje się moim aniołkiem, bo czyż tak miłe obowiązki mogą matce wydawać się uciążliwymi? Ale Zofio, gdzie jesteś, ciągle biegasz, weźże malutkiego i przejdź się z nim po przedpokoju, żeby ochłódł troszkę. O mój Boże! jaki on gorący; ale nie schylaj go tak; podnieś mu główkę: czy nie wiesz że krew może mu na mózg uderzyć? Mój Boże jak też ludzie nie rozumieją!

Lekki uśmiech przebiegł po ustach Lawinii, a lubo był słodki i wdzięczny, mieściła się w nim ironia.

Julia nie spostrzegła tego, bo chociaż mówiła że ani na chwilę nie powierzała obcym rąkom starań około swego dziecka, biegała po wszystkich stronach dla zaspokojenia swój ciekawości; Rudolf jednak w wyrazie tego uśmiechu uchwycił myśl swjej siostry, i zbliżając się do niżej, przemówił spiesznie:

— Nie bądź tak niesprawiedliwą, moja droga; upewniam cię że Julia jest taką jaką się okazuje, i jaką być powinna, i tkliwą żoną i niezmordowaną w swjej troskliwości matką.



— Dzięki Bogu!—wyrzekła Lawinia i pośpieszyła do Julii.

— Nie dziwię się teraz że tak lubisz dom twój—zawołała żona Rudolfa—jestem nim zachwycona! jaka świetność! jaki gust! jaki zbytek! Ale umieram z ciekawości, czy oswoiłaś twego niedźwiedzia i jak dopełniłaś jego edukacji.

— A nie chcesz wiedzieć jak pokierował moją?

— Twoją! Dzięki Bogu, była ona wykończoną zanim weszłaś w związki małżeńskie, i nie wierzyłabym własnym oczom, gdybym widziała ciebie wracającą do szkoły.

— Czy sądzisz moja dobra Julio, że nasza edukacja kończy się z dniem ślubu? Nie wiesz, że ona od tego niemal dnia rozpoczyna się: rozpoczyna poważna i święta.

— Ciszéj! ciszéj! jakie to szczęście że Rudolf nieobecny jest twój mowie, twoje straszne zasady przewróciłyby mu w głowie: utrzymywać że wychowanie żon należy do ich mężów.

— Nie wyłącznie mężowie, ale małżeństwo rozwija nasze pojęcia, uczucia; jest ono tak ofite w nauki, że przy dobrej woli i uwadze, w krótkim czasie nabywamy potrzebnego doświadczenia.

— A ja—wyrzekła Julia z głośnym śmiechem—nie sobie nie robię z doświadczenia, które mi nie sprawia przyjemności. Użytku z niego także nie widzę, i przekonam ciebie, że można się bez niego obejść!

— Ja zaś sądziłam żeś już dotąd nabyła je, bo Rudolf mówił mi iż jesteś najlepszą żoną i najtkliwszą matką.

— Jestem nią dlatego, że znajduję w tém przyjemność; kocham Rudolfa, kocham naszego małego aniołka, poświęcam się z zadowoleniem moim obowiązkom; ale to pochodzi z mego dobrego serca, ale nie z wyrozumowania: spełniając moją powinność czynię zadosyć jedynie mojemu życzeniu.

— Może byłoby tak lepiej, ale tylko przy zupełnem przekonaniu, że te prawe życzenia i dobre chęci, nigdy cię nie odstąpią. Gdybyś jednak kiedykolwiek mniej kochała Rudolfa, czy przestałabyś wypełniać twe obowiązki?

— O jakże straszne posądzenie, jakąż szkaradną wyobrażasz we mnie istotę! Chcesz więc żebym mogła na chwilę pomyśleć o słabszym do Rudolfa przywiązaniu? Czy nie czytałaś we wszystkich dziełach, że czysta i prawa miłość jest

wieczną? Nie mogę więc przestać kochać Rudolfa, tak jak on nie może żądać ażebym była jego niewolnicą, tak jak może inni mężowie od żon swych wymagać.

— Moja kochana Julio! niewolnica wyraz przestarzały, dzisiaj już nie używany. Niewolnicy był to rodzaj bydła jucznego, które pod batem swego pana szło tam, gdzie on im iść kazał; dla nas pozostała inna szkoła, trudniejsza i chwalebniejsza: trzeba nam nauczyć się odczytywać w spojrzeniu naszych mężów ich życzenia, ażeby więzy w których nas trzymają stały się lekkie, i niewidzialne jak nić jedwabna co nas wodzi nie krępując.

Podczas tych słów, Julia stała na środku pokoju, ale na ostatnie słowa swój bratowej, potrząsa śliczną główką z niecierpliwością pełną wdzięku, i zatykając uszy, oświadczyła że nie chce już słyszeć podobnie obrzydłej nauki.

— Ale nie słyszałaś wszystkiego co ci chciałam powiedzieć; gdybyś tylko poczekała dwie minuty, zakończenie méj przemowy wydałoby ci się przyjemniejsze.

— A więc! poświęcę jeszcze te dwie minuty: zobaczymy!

— Chciałam powiedzieć że ucząc siebie, uczymy drugich, tak dalece, że owa nić jedwabna, te lekkie i niewidzialne więzy, są naprzemian w ich rękach i w naszych własnych; tym sposobem nie doznając oporu, prowadzimy ich czasem bardzo daleko od miejsca z którego wyszli.

— Ach! tak, to dobrze; ale co do mnie, nie poprzestałabym na téj ukrytej równości: chcę żeby Bóg i ludzie mogli widzieć że ja spełniam moją tylko wolę, i że nawet czasem narzucam ją drugim. Czy widział kto szczęśliwszych ludzi nademnie i Rudolfa?

— Może być że.... Ale nie, bo wyobrażać sobie że jesteśmy szczęśliwi, to jest to samo co być niemi.

— To jest najważniejsze i nie widzę przyczyny, dla czego by inni nie uważali nas szczęśliwemi, kiedy my uznajemy się takimi; ale czy wiesz dlaczego Rudolf jest szczęśliwym?

— Przyznaje, że nie odgaduję innéj przyczyny nad tę, że Rudolf widzi w tobie zbiór wszystkich doskonałości.

— Bynajmniej; nie zgadłaś: inna jest tego przyczyna.

— Jakaż więc?



— Powierzę ci tajemnicę, która ma wyższą wartość jak cały twój kurs o doświadczeniu i edukacyi małżeńskiej.

— Doprawdy?

— Rudolf jest najszcześliwszy z ludzi, bo nauczyłam go znosić wszystkie moje fantazy i kaprysy; i upewniam cię że czułby jakiś brak, gdyby mi się zdarzyło być spokojną, rozsądną, posłuszną, taką wreszcie jakimi się wiele kobiet nieświadomych prawdziwego szczęścia przedstawia. Kiedy tylko przestaje być kapryśną, Rudolf obawia się czy choroba lub smutek nie jest tego powodem; niepokoi się i ażeby mnie widzieć taką jaką mnie natura stworzyła, poruszyłby niebo i ziemię. Tym sposobem prowadzę go tam, gdzie chce żeby przybył, i na co nigdy nie narzeka; jego szczęście spoczywa w mojem: oto mój cały system i radzę ci obrać taki.

— O! nie, nawet pilnie strzedz się tego będę.

— Czy mogę się zapytać dlaczego?

— Bo kiedy władza despotyczna trwa przez dłuższy przeciąg czasu, to rewolucya musi wybuchnąć. Najpierw prowadzi ona do rzecypospolitéj, ale wkrótce strona długo uciemiężona, przedsięwzięcie krok gwałtowny, niszczy formę rządu liberalnego i przywraca despotyzm, z tą jedynie różnicą, że natenczas on już całkowicie obejmuje ster rządów. I wtenczas dopiero poznajemy naszą niedorzeczność, że tak długo używaliśmy przymusu i dopuszczali się ucisku i okrucieństwa.

— Despotyzm, rzecypospolita, krok gwałtowny, doprawdy moja droga bratowo, nie sądziłam że jesteś tak obznajmiona z nauką polityki: w każdym razie jesteś nieocenioną. Czy słyszysz Rudolfie—dodała zarzucając obie ręce na szyję męża swego, który natenczas wchodził—twoja siostra jest nieoceniona, i gdyby w mojej niedołężnej głowie mogła objawić się najmniejsza myśl rządów, zostałabym dziś nawróconą przez tę nową Krystynę.

Przez pierwsze ośm dni pobytu Julii w domu Lawinii wszystko ją zachwycało; piętnaście godzin w dniu nie wystarczały jej na ułożenie wszystkiego co znalazła w dwóch przeznaczonych dla siebie pokojach, gdzie po dwadzieścia razy zmieniała urządzenie; mianowicie kolebka była przedmiotem tych zachodów: raz za wiele słońca, to znowu przeciąg od



okna, lub drzwi, przeszkadzał ustawić ją na miejscu. Ale mimo tego zamieszania które ją czasem bawiło, oraz nudnych chwil, na jakie zawsze uskarżała się, pozostało jój jeszcze dosyć czasu na bieganie po lasku, po łąkach i ścinanie kwiatów w oranżeryi, z których plotła wieńce.

Nakoniec zażądała mieć kozę dla swego dziecka, które jak mówiła, potrzebuje zapobieżenia piersiowej słabości i sama chciała zajmować się tą kozą, utrzymując że i to należy do obowiązków matki, a dla Rudolfa będzie malowniczy obraz widzieć ją kłęzącą przed piękną kozą, z czarką wręku.

Sielanka ta zwykle kończyła się na tém, że Julia wracała czarkę, a koza uciekała; ale natenczas wszyscy uznawali ten epizod przesłicznym, zupełnie sielankowym, uroczym; potem biegła do pani Brunsberg wyszukując potrzebę zmiany potraw; skacząc wracała do Lawinii, od której znowu spieszenie odchodziła aby usiąść obok sierżanta, wskazując mu jakie należałoby porobić zmiany w Rosenbergu.

Ciągle i naprzemian odbywała przechadzki pieszo, konno, w łódce, w powozie, czém wszystkich utrudzała, nawet powolnego Stacke, który zwykle strudzony po całodzienném zajęciu siadał obok swej przyjaciółki pani Brunsberg, narzekając, że ta mała kobieta miała postać djabełka, i że w jednéj godzinie więcej dała rozkazów, jak Lawinia w ciągu całego miesiąca.

Ale po upływie pierwszego tygodnia i wyczerpawszy do dna wszystkie przyjemności, rozrywki, jednego poranku, Julia rzuciła się na kozetkę gdzie jój bratowa siedziała z książką w ręku, oświadczając jój że nie może pojąć jak przeżyje trzy czy cztery tygodnie, które ma jeszcze pozostać w téj okolicy dzikich, a wrywając książkę Lawinii, nalegała na nią ażeby jój dostarczyła jakich rozrywek.

— Spodziewajmy się, że ci panowie po swym powrocie, wymyślą nam jakie zabawy — rzekła Lawinia z uśmiechem.

— Ci panowie! — wymówiła Julia wstając z miejsca — czy oprócz twego nudnego małżonka, jeszcze kto inny przybędzie?

— Strzeż się tak niewłaściwego i kłamliwego wyrażenia, bo możesz być za nie zgromioną.

— O! jakże żałuję, że mam tak dobrą pamięć jakim on jest w istocie, bo inaczej, możebym dzieliła twoją opinią; ale kto jest ten towarzysz męża twego?

— Hrabia Adryan B., najlepszy przyjaciel Hermana; mówiłam ci o nim często.

— Przypominam sobie; ale nie mówiłaś mi nigdy, że miał tu przyjechać!

— Miała to być niespodzianka, którą zamierzyłam ofiarować ci przy pierwszym objawie twego znudzenia.

— Ty zawsze jesteś rozsądna, przewidująca, doskonała; ale powiedz mi jaki rodzaj człowieka ten hrabia Adryan? czy młody, piękny i rozumny, a mianowicie czy uprzejmy młodzieniec?

— W istocie, zdaje mi się że dotąd zajmował się tylko poezją; ale jest to człowiek wykształcony, pełen serca i dobrego smaku.

— Jak możesz utrzymywać że jest dobrego smaku, kiedy nie zajmuje się kobietami? Ale ponieważ nudzę się tu, postanowiłam zająć się jego nawróceniem; ustawię go w moje szeregi i każę mu broń przedemną prezentować.

— Jakiś powóz jedzie— krzyknęła Lawinia, a głos serca zawołał:— Byłżeby to on?

Nagły rumieniec okrył jój lica i uczuła silne drżenie: rozłączyli się obojętnie, jakże się powitają? Kilka słów jakie otrzymała od niego, nic jój nie mogły obiecywać; cóż więc teraz nastąpi nowego?

— Lawinio— rzekła Julia patrząc ze zdziwieniem na swą bratową— co ci jest? Czy przybycie Hermana wprowadza cię w ten stan?

Lawinia uśmiechnęła się i przybliżyła do okna. Jego to był powóz, on to był; uczucie jój serca domagało się prędszego powitania: przebiegła salon jak strzała i spiesznie zeszła ze schodów.

## XXII.

Powóz nie zatrzymał się jeszcze, kiedy Herman uradowany widząc swą żonę wybiegającą na jego spotkanie, otworzył drzwiczki powozu i wyskoczył na ganek. Wzrok obojga błyszczał radością, której już nie ukrywali, i zobo-



pólne zachwycenie sprowadziło rumieniec na ich lica. Zanim mieli czas pomyśleć o powstrzymaniu uczucia niebiańskiej radości, Herman objął kibić Lawinii i po raz pierwszy złożył na jej czole serdeczny pocałunek.

— Przebac— rzekł pocichu i niemal tak pomieszany jak Lawinia, która schyliwszy głowę na jego ramię, nie miała siły podnieść ją — przebacz mi.

— Jakież oznaki czułości! — wyrzekła niecierpliwa Julia; — czyż na nas kolój nie przyjdzie?

— Bądź pobłażliwym dla naszej małej kapryśniczki, — szepnęła Lawinia wymykając się z objęć swego męża. On jej odpowiedział tym samym tonem: — wszystkie kaprysy świata nie mogłyby mnie dzisiaj zniescierpliwzić.

Lawinia udała że nie słyszy słów tych, pośpieszyła powitać hrabiego Adryana, który jeszcze pozostał w powozie. W kilka chwil później, Lawinia przedstawiła swego gościa Julii, ale ta bezpośrednio osądziła go zanadto brzydkim ażeby zasłużył na starania jakie zamierzyła podjąć się około jego edukacji.

Przez ten czas Rudolf przyciągnął Hermana na balkon, który szedł wzdłuż wszystkich okien salonu.

— Rosenberg jest prawdziwym rajem, mój drogi bracie — przemówił z uśmiechem — teraz przyznaję że niczego nie brak mu do prawdziwego szczęścia.

Pułkownik zapłonił się, a z myślą o przyszłości przechodząc w przeszłość, użalał się przed samym sobą że przez przeciąg dziewięciu miesięcy tak mało użył szczęśliwych chwil, w tém mieszkaniu, gdzie dzisiaj przyjęto go tak serdecznie. I chcąc zniszczyć rozkoszne wrażenie jakiego doznał, mówił do siebie: wszystko to jest dziełem kaprysu, fantazyi dnia jednego, którą noc zmieni; jutro będzie ona inną, a w następnym dniu znowu w odmienną ukaże się postaci.

— Czy nie przeszkodzę? — zapytała Julia ukazując się we drzwiach balkonu.

— Prosimy — rzekł pułkownik chwytając z pośpiechem sposobność uniknięcia obszerniejszej z Rudolfem rozmowy — czy mogę przynieść krzesło?

— Dziękuję! ale proszę i o stołeczek pod nogi.



Mała trzpiotka zachwycona była sprowadzając niedźwiedzia do zmyślności psa uczonego; a pyszniąc się z praw gościa, usiłowała zmusić Hermana do wszystkich oznak grzeczności uprzejmego gospodarza, ale niedźwiedź zaprotestował temu.

— Dla tak niedoświadczonego w tego rodzaju przysługach, jak ja nim jestem, ofiarowanie krzesła jest dostatecznym; jedno przyniosę dla Lawinii, drugie dla pani.

— O! ja zajmę moje uprzywilejowane miejsce, na zielonej kozetce — rzekła Julia siadając na niej.

Pułkownik usiadł przy niej uśmiechając się.

— Jak widzę, wątpisz pani o tak spiesznym nawróceniu?

— W istocie szczerść twoja nie obiecuje wiele, obawiam się że prędzej czy później natura weźmie górę; dziki nie łatwo dają się obłaskawić, a jeżeli zechcę obrać sobie jakiego *cavaliero servanto*, to wybór mój padnie na hrabiego Adryana.

— Bez obawy odwetu ze strony męża?

— O! bez żadnej obawy! ale zdaje mi się że hrabia nie jest usposobiony do przyjęcia łaski, jaką chcę go obdarzyć; lękam się ażeby trudy obozowe nie uczyniły go niezdolnym do ocenienia dostojęstwa, jakim chcę go zaszczyścić.

Pułkownik, który znał dobrze Adryana, zauważył rumieniec jaki przeszedł po jego licach, i przymus z jakim odpowiedział.

— Tak wysoko cenię zaszczyt jakim obdarza mnie wybór pani, że ażeby być jej posłusznym, oczekuję tylko jej rozkazów.

— Ale czyż nie mówiłem, że sprzeciwiam się wszelkiemu przeniewierzeniu się — rzekł Herman wesoło — a rozsądzać memi prawami, jest to rodzaj wiarołomstwa.

— O! to za nadto despotycznie — wyrzekła swawolna Julia — przeniewierzenie się żony nie może być policzone za rodzaj nieposłuszeństwa przeciwko rozkazom męża. Drogi Rudolfe, ty jesteś prawnikiem: powiedz nam, czy przyjąłbyś prośbę o uwzględnienie takiej zasady?

— Mogłoby to kiedyś nastąpić, ale dzisiaj obawa zbyt wielkiego z twój strony przekroczenia zmusza mnie do od-

rzucenia téj prośby, lubo znam ciebie jako nieposłuszną, ale wierną żonę.

— O! ty jesteś doskonałym, zachwycającym, cudownym mężem! Hermanie, bierz przykład z mego Rudolfa.

— Wielebym zapewne na tém skorzystał ale nieszczęściem przyzwyczałem się więcéj być wzorem dla drugih, jak ich naśladować; a ponieważ wiem że Lawinia nie jest tak wymagającą jak moja śliczna bratowa, biorę na siebie odwołanie hrabiego z urzędu, na który wyniósł go dzisiejszy wybór.

— Protestuję przeciw temu — wykrzyknął Adryan — i od despotycznego męża odwołuję się do pobłażającej żony.

— Czyż granice małżeńskiej władzy są tak obszerne, że pozwalają unieważnić wyrok pani Rozenberg?

— Lawinio, Lawinio, uważaj — wołała Julia grożąc jéj swym małym paluszkim — Pamiętaj że od wydania wyroku do jakiego jesteś wezwana, zależy usamowolnienie naszéj płci: broń ją po rycersku, i utwierdź naszą niezależność wobec téj drugiéj płci chciwéj władzy i tyraństwa.

— Ach mój Boże! — zawołała Lawinia — o wiele czuję się niższą od stanowiska jakie mi jest nadane, i wobec tak pięknej sprawy, jestem niegodnym obrońcą, przez przesąd świata poniżonym. Zły więc dam wam przykład oświadczając, że poddaję się sercem i duszą woli mego władcy i pana; ale urodzona w więzach, dla zerwania ich mam tylko ramiona niewolnika, nie szermierza. — A zatém wolę nosić te więzy jak rwać je bezsilnie; gdybym nawet mojem posłuszeństwem przeniewierzyć się miała dostojęństwu jakie mi zostało powierzone!

— O! renegatko! — zawołała Julia — a więc! lubo sama pozostałam, wypowiadałam panowie, waszój despotycznój płci wojnę na śmierć, rzucam rękawicę; a wiem że w szrankach zostanę zwycięzcą: spróbuję sił moich i zmuszę was do błagania o przebaczenie i łaskę: słyszycie panowie?

I z zachwycającym dziecinnym gniewem rzuciła swą małą rękawiczkę pod nogi Hermana i Rudolf ją podniósł.

— Przyjmuję wyzwanie — rzekł śmiejąc się.

Ona odpowiedziała dumnie:

— A więc wojna!



## XXIII.

Miesiąc ten będący takim postrachem dla Hermana, upłynął powierzchownie wesoły przez liczne rozrywki, ale w gruncie obudził tajemne niepokoje. Rzucił ziarno niezgody i podejrzeń. Trzeba było jednak utrzymać to życie czczych przyjemności; trzeba było ażeby w obec całego towarzystwa, każdy okazał się wesołym i żeby smutek osłonięty był uśmiechem; ale zdrowy rozsądek pani Brunsberg dobrze ją objaśnił, kiedy w pierwszych dniach obecności Julii w zamku, upewniała, że zły duch przybył nawiedzić Rosenberg. I tak się stało. W krótkim czasie to życie wypełnione rozrywkami wydało się Julii jednostajnym, pragnęła jakiego tragicznego wypadku, któryby zmienił ten tryb nagle; chciwa wrzeń, zapamiętała nad tém przemyślała. Podczas bezsen-nych godzin, marzyła o tém bezustannie; a kiedy myślała o dziecinném wyzwaniu jakie rzuciła całej płci mężczyź, zapytywała siebie jak się utrzyma na tém stanowisku: nagle myśl oświeciła ją. „Cóż lepszego jak zaniepokoić podejrzeniami serce Rudolfa? Gdyby mógł stać się zazdrośnym—mówiła do siebie, podpierając małą rączką piękną główkę dla ułożenia owego świetnego planu; jakby to było zabawnie widzieć go dręczonego szaloną zazdrością! Tak, ale o kogo 4 mógłby być zazdrośnym? o hrabiego.... O! on jest strasznie brzydki.... Tak, tak, mój kochany hrabio, jesteś przerażająco brzydki. Wprawdzie mężczyźni nie wiedzą o tém, a wreszcie ja go wykształcę, wyuczę. Gdybym mogła zaniepokoić mego Rudolfa, gdybym go widziała należycie zazdrośnym, jaka przyjemność! Nastąpiłyby sceny, płacze, później pojednanie, i wtenczas odkryłabym mu ustawione przezemnie sidła, przyznałby, że jestem kochającą, wierną i cudowną kobietą, wszystko zaś skończyłoby się na śmiechach i.... ubawionoby się serdecznie!”

Plan raz ułożony, nie stawiał już żadnej przeszkody w wykonaniu; uprzedzające grzeczności okazywane hrabiemu, nudy objawione w obecności męża, nagłe pomieszczenie kiedy wchodził Adryan, bezsenne noce, tłumione westchnienia, imię jego ciągle powtarzane we śnie, wszystko było próbowane i spełnione, co w końcu dostrzegł Rudolf a może i hra-

bia, bo dla uniknienia natarczywości Julii więcej jeszcze zbliżył się do Lawinii i powróciła dawniejsza między niemi zażyłość. Często chodził do jej gabinetu ażeby czytywać jakie niedokończone marzenia swój dumającej wyobraźni, a młoda kobieta przyjmowała go życzliwie, lubiła bystrość dowcipu Adryana, powoli stawała się sędzią, niemal kierownikiem jego utworów, a nic nie ostrzegało ją, że taki związek mógł się stać niebezpiecznym. Zbyt wiele było pokoju w jej sercu i niewinnej czystości duszy, ażeby zaniepokoiło ją to braterstwo dwóch serc; pewna swojego które już nie należało do niej, jakże mogła myśleć, że kto inny poświęci dla niej gorące uczucie miłości, kiedy ona podobnym nie mogła odpowiedzieć? Ale ci którzy patrzą na tę zażyłość nie znając jej tajemnicy, ileż doznają niespokojnych myśli! ile zazdrosnych podejrzeń! ile pozorów które dla nich stają się przekonywającemi dowodami? Tego doznał Herman. Im więcej Lawinia czuła się owładnięta miłością, tém mniej unikała pozorów, co tém silniej niepokoiło pułkownika; w końcu mówił on do siebie, że to co u każdej innej kobiety byłoby haniebnym dowodem wiarołomstwa, u niej było tylko swobodnym datkiem serca, które całkowicie do niej należało, i którego z tymczasowych więzów każdy dzień więcej oswobadzał. Lawinia mogła uzyskać rozgrzeszenie, ale on, czy mógł pocieszyć się, przyjąć cios ten z rezygnacją? Oskarżał Adryana, chciał w całym jego postępowaniu wynaleźć dowody pogwałcenia praw przyjaźni. Rozmyślał nad tém, jak hrabia w pierwszych dniach swego przybycia przez zbyteczną ostrożność, czy przecucie niebezpieczeństwa unikał Lawinii, poświęcając siebie na usługi Julii, ale powoli zwyciężony własnem uniesieniem powrócił do Lawinii; odtąd pułkownik nieustannie śledził swego przyjaciela i czy skutkiem złudzenia wywołanego zazdrością, czy mylnych spostrzeżeń, zdawało mu się iż Adryan na widok Lawinii podlegał szczególniejszemu wzruszeniu.

Lubo Herman powtarzał sobie, że hrabia był człowiekiem honoru, i że gdyby czuł niebezpieczeństwo uciekłby przed niem, codziennie myśl mu przychodziła wyrzucenia go za drzwi jakby jakiego zdrajcę.

W téj chwili, mały chłopczyk przeszedł pod oknami salonu, ciągnąc za sobą karmiacą kozę, a Julia zawołała—ach!



mój Boże! zapomniałam o moim aniołku: przedewszystkiem trzeba być matką. Wyszła, a za nią Rudolf. Wkrótce potem hrabia Adryan udał się do swego pokoju; Lawinia i Herman zostali sami. Przez kilka chwil zachowali milczenie, Herman poszedł na balkon usunąć krzesła i zamykał okna salonu, Lawinia z roztargnieniem układała i zawijała haft, który przez czas rozmowy trzymała w ręku.

— Nie mogę opuścić ciebie Lawinio — rzekł nakoniec Herman, głosem w którym na nowo przebijała się gorycz i szyderstwo — nie mogę opuścić cię niedowiedziawszy się jakiej okoliczności zawdzięczam twoje dzisiejsze przyjęcie?

— Hermanie, ty mnie sądzisz być kapryśną — zapytała Lawinia uprzejmie?

— Chcę zapomnieć jak dotąd sądziłem: proszę ciebie tylko nie zasmucaj mnie więcej zmianami (przebacz mój szczerości), których jedyną przyczyną jest kaprys lub niesprawiedliwość.

— Mam nadzieję, Hermanie, że na przyszłość uniknę tych wymówek i żałuję, że w przeszłości dałam ci do nich powód.

Dumna kobieta zatrzymała się na chwilę, jakby zdziwiona wyznaniem swęj słabości, ale miłość zwyciężyła tę wyniosłą duszę i mówiła dalej:

— Sądzę, że nie jestem ani kapryśną, ani niesprawiedliwą, ale okoliczności zmusiły mnie być taką. Przebac Hermanie — odrzekła — nie mogę wytłumaczyć się, ale ponieważ jesteś tyle szlachetnym, że chcesz zapomnieć o przeszłości, nie wracajmy już do niej. Dla tego tylko wspomniałam o niej ażeby ci powiedzieć jak bardzo cierpiałam nad niedorzecznością obojętnego z méj strony przyjęcia, w chwili kiedy naprzeciw mnie przyjechałeś. Wierżaj mi, że szczerze tego żałowałam.

Na to wyznanie Lawinii rozkoszny uśmiech opromienił twarz Hermana.

— Żałowałeś Lawinio, a więc mogę ci teraz wyznać, że nigdy boleść tak głęboka nie udręczyła méj duszy, jak wtenczas kiedy dążąc do ciebie z całym zachwyceniem, ujrzałem radość moją zniszczoną oziębłością.

— Ale zemsta twoja była zbyt wielką, opuszczając mnie nazajutrz bez pożegnania, bez jednego słowa. Jakież było moje obudzenie, kiedy mi zwiastowano twój wyjazd.

Ręka młodej kobiety spoczywała na ramieniu pułkownika, ujął ją lekko i wlepiwszy w nią wzrok swój jakby dla uniknięcia jęj spojrzeń:

— Strzeż się — rzekł półgłosem — strzeż się, nie wiesz co czynisz mówiąc tak do mnie: kiedy słucham twojej mowy, głos twój czaruje mnie.

Lawinia cofnęła rękę.

— Mój kochany Hermanie — przemówiła głosem, który rzeczywiście był czarującym — zapewne jesteś strudzony podróżą: nie zatrzymuję cię.

— A więc! do widzenia — rzekł Herman z westchnieniem — do jutra; śpij spokojnie — poszedł ku drzwiom, poczem nagle zawracając:

— Jak długo bawić będą nasi goście — zapytał?

— Jeszcze miesiąc, jeżeli życzysz sobie tego.

— Z całego serca, lubo zdaje mi się że wróciłem do moich lat dziecińczych.

— Miěj cierpliwość — rzekła Lawinia z uśmiechem. Potem widząc, że Herman nie wychodzi: — Słyszę nadchodzącą panią Brunsberg; mam jęj niektóre dać zlecenia: wybacz, że cię opuszczę.

Herman spiesznie zawrócił do drzwi i kłaniając się z uśmiechem, opuścił szczęśliwą swą małżonkę.

Takie udręczenia drażniły humor pułkownika, a Lawinia stawała się smutną i zamyśloną, lubo powierzchownie zachowała jednakowe obejście.

Rudolf tylko który miał prawo uskarżać się, usiłował wytłumaczyć przed samym sobą lekkomyślność, płochość Julii. Całą winę składał na wychowanie, powtarzając bezustannie, że nienależało obrażać téj delikatnéj natury, a obawiając się następstw, wstrzymywał się od skierowania jęj na właściwą drogę. Ale cierpiał w milczeniu i wkrótce rzeczy doszły do tego stopnia, że uczuł potrzebę przemówienia, bo Julia nie tylko jego, ale i syna swego zaniedbywała, przywiązując się chciwie do wszystkich rozrywek. Takie zupełne zapomnienie obowiązków, wymagało przynajmniej napomnienia i trzeba było wystąpić z niem, chociaż to było bardzo bolesném dla łagodnéj i pobłażającej natury Rudolfa.

W gorący dzień lipcowy, pułkownik był zmuszonym wydalic się, i dopiero wieczorem spodziewany był z powro-



tem. Hrabia Adryan uskarżał się na ból głowy i nie opuszczał swego pokoju, a Lawinia była zajęta czytaniem w swym gabinecie. Julia w złym humorze od rana, który Rudolf napróżno starał się rozproszyć, położyła się na szesłagu.

— Czy życzysz sobie abym ci co czytał?— zapytał Rudolf.

— O! nie: ty bardzo źle czytasz; hrabia Adryan odstręcza od wszystkich lektorów i kto raz jeden słyszał go, nie może już słuchać nikogo.

— Tak, wiem, że wszystko co on robi jest doskonałym— odpowiedział Rudolf obrażony.

Ale usiłując żartować:

— Jednakże, w braku jego głosu...

— Nie wiem— rzekła Julia przerywając— dla czego mówisz zawsze o nim tak szczególnym tonem? Ale podaj mi tę książkę, chcę samą czytać.

— A więc nie chcesz żeby czytać głośno.

— Nie!

— Julio ty jesteś...

— Dokończ, jaką jestem?— zapewne śpiącą, jak zwykle kiedy się nudzę.

— Czy chcesz żebym poszedł po naszego małego? Dawniej lubiłaś mieć go przy sobie.

— Dawniej! zdawałoby się że czynisz wymówki; nie znam człowieka więcej wymagającego. Dawniej! Czyż trzeba żebym się zameczyła trzymając cały dzień na rękach tego dużego chłopca?

— Julio, bądź ostrożną! te niedorzeczności nie przystoją macierzyńskiej godności i czystości twego serca.

— Rudolfie, chciiej odkryć mi natychmiast przyczynę twego niezadowolenia, i przyznaj że jesteś zazdrosnym o hrabiego.

Rudolf pobladł.

— Nie— rzekł stanowczo— nie jestem nim, ale takie posądzenie jest więcej jak nierozważne!

— A dlaczego! jeżeli odgadnę prawdę? Czyż hrabia nie jest z liczby takich co mogą zaniepokoić mężów?

— Nie wiem, i mało mnie to zajmuje; ale, powtarzam ci Julio, takie domniemania nieprzystoją godności za-

mężnej kobiety, i nienależy igrać z rzeczą tak świętą jak małżeństwo.

— Rudolfe, zapominasz że mówisz do twój żony—zawołała Julia z prześlicznie surową miną, ale w głębi uradowana widząc swego męża zatrwożonym.

— Wiem że mówię do rozpieszczonego dziecka, i że czas już naprowadzić je na drogę; nie wątpię o dobroci twego serca, ale chcę żebyś się wyrzekła lekkomyślności. Nie przeciągaj téj niebezpiecznej gry z hrabią, jeżeli w niej nie chcesz utracić jego szacunku, a co jeszcze ważniejsze, szacunku twego męża.

— Rudolfe, ty nigdy nie przemawiałeś tak do mnie. O! mój Boże! on mnie już nie kocha! lepiej było umrzeć w czasie méj ciężkiej choroby, jak żyć wzgardzoną przez ciebie!

I młoda kobieta łkać zaczęła rozpaczliwie.

— Moja droga Julio! moja jedyna, co ty mówisz? Uspokój się, błagam cię, i przyrzeknij mi być więcej rozważną.

— Ale co mam czynić?

— Nie scigać tak hrabiego, częściej pozostawać ze mną, pozwolić mi nosić za sobą twój szal i kapelusz.

— O! nie myślisz o tem co mówisz! Wydawałoby się to jakbym go unikała uważając go niebezpiecznym; nie zmienię więc w niczem mego obojętności i to będzie najlepší.

— Julio, cierpliwość moja ma swe granice.

— O! chciałabym wiedzieć jak daleko one idą.

— W niebezpieczną grę bawisz się: całe twoje szczęście może od niej zależeć.

— A więc, przyznaj żeś zazdrosny o hrabiego.

— Nie—odrzekł Rudolf—ale kiedy chcesz, wyznaję że mogę stać się zazdrosnym: spodziewam się że w takiej okoliczności moja Julia będzie wiedzieć co jęj wskaże miłość i obowiązek.

Zwycięztwo zostało przy Julii, uspokoiła męża tysiącem pieszczot jakie zwykle czarowały Rudolfa: opromieniła jego oblicze pocałunkami i wesołością.

Podczas kiedy rozmowa toczyła się w pokoju Rudolfa, Lawinia ukończywszy korespondencją jaką ją zatrzymywała w jęj gabinecie, zesłała do salonu i usiadła w oknie, które wychodziło na wielką aleję parku. Herman dopiero za kilka



godzin był spodziewany, a jednak to okno zdawało się Lawinii najprzyjemniejszém. Była już tam od półtorej godziny, kiedy wszedł Adryan.

— W saméj rzeczy, pani musisz mieć doskonałe oczy, kiedy umieściłaś się wprost słońca— rzekł z uśmiechem.

— Nigdy nie narzekałam na nie—odpowiedziała spokojnie młoda kobieta—wybrałam to okno ażeby widzieć mego męża wracającego.

— Ale mogłabyś pani jeszcze oszczędzić twe oczy na jaką godzinę, bo pułkownik nie wróci przed siódmą.

— O! czasem wyprzedza chwilę jaką mi oznaczył, i mam chęć zapytać się Rudolfa i Julii, czy nie chcieliby teraz kiedy największy upał już przeszedł, użyć przechadzki. Poszlibyśmy razem naprzeciw Hermana.

— W takim razie, chciałbym pani uważać dzisiaj jak piąte koło u wozu.

— To jest jako zbyt uczucie? Nie, nie przystaję na to. Na ból głowy nie ma nic zbawienniejszego jak ruch i rozrywka i jako doktor przepisuję panu pierwsze, a moja miłość własna pozwala mi mniemać że mogę panu ofiarować drugie, i dlategoż, zamiast być piątém kołem, zobowiążesz nas jak będziesz czwartém.

Hrabia ukłonił się z uśmiechem, a Lawinia posłała swą garderobianę dowiedzieć się czy Rudolf z żoną będą jej towarzyszyć. W chwili kiedy garderobiana weszła do pokoju Julii, młoda kobieta ocierała łzy z oczu; odmówiła przechadzki, nie przeczuwała bowiem wielkiej przyjemności w spacerze gdzie hrabiego nie było, i gdzie zapewne Lawinia pytałaby ją o przyczynę jej smutku.

— Podziękuj twój pani—rzekła—jestem zbyt zmęczoną.

— Należało ci przyjąć ten projekt Julio—mówił Rudolf skoro garderobiana wyszła z pokoju—pragnę ażebyś jak najczęściej przebywała z Lawinią: mogłaby ona objaśnić ciębie w wielu przedmiotach, które ci są dotąd obce.

— Doprawdy?—zapytała Julia niecierpliwie.

— Tak sądzę: Lawinia jest spokojnego charakteru i widzi rzeczy bezstronnie.

— Bezstronnie! o zapewne! któż ci natenczas przeszkadza powierzyć jej twe niedorzeczne niepokoje i obrać ją za pośredniczkę pomiędzy nami?

— Nie chciałbym użyć tego; ale oddaj się w jej ręce, słuchaj jej rad: są to rady siostry i przyjaciółki.

— Wolę iść tylko za głosem sumienia: ono mi zawsze najlepsze podawało rady.

— Spodzielam się jednak, że moje także będą wysłuchane!

— Czyż miałbyś mi jakie udzielić?

— Tak jest, albo prędjéj rozkaz! — wyrzekł Rudolf zniecierpliwiony wyzywającym tonem swéj żony. — Od czasu powrotu Hermana, ubiegło już trzy tygodnie, a lubo przyrzekliśmy pozostać tu jeszcze piętnaście dni, widzę się zmuszonym zmienić to postanowienie; i proszę cię przygotować wszystko, tak, ażebyśmy mogli opuścić Rosenberg na początku przyszłego tygodnia.

To mówiąc wyszedł z pokoju. Julia oniemiała z osłupienia: Rudolf rozkazywał! Rozkazywać... nie, to za wiele! Ta ubóstwiona kobieta, to pieszczone dziecko nie zniosłoby tego; pytała siebie czy trzeba było mieć napad nerwowy i zemdléć, czy téż nadeszła dla niéj chwila posłuszeństwa. Nie, jej dnie radości i władzy nie mogły przeminąć. Być posłuszną! jej panowanie znikłoby na zawsze. Ale może lepiej uczynić to ustępstwo na dzień jeden, dla odzyskania następnie przez łzy i pieszczoty, téj władzy chwilowo z rąk jej odebranéj.

Nie; byłby to sposób zbyt pospolity: wysmiewała ona zawsze te kobiety które go używały. Nie podejściem chciała objąć władzę, ale głośnego pragnęła zwycięztwa.

Kiedy Julia rozmyślała nad sposobem wyjścia ze swego przykrego położenia, Rudolf zostawał w drugim pokoju niespokojny; nagle usłyszał lekkie kroki swéj żony: serce mu mocniéj zabiło.

— O! moja luba! ja wiedziałem że ty powrócisz!

Julia weszła, ale zamiast rzucić się w objęcia męża, wzięła spiesźnie kapelusz i rękawiczki. Rudolfa ogarnęło przeczucie: pobiegł do okna i ujrzał Lawinią idącą z hrabią przez wielką aleę.

— Co robisz? gdzie idziesz? zawołał.

— Do twojéj siostry: sam tego żądałeś.

— Tak, ale myślałem, że jest samą; wszak nie ponizysz się do tego stopnia, ażeby wszędzie śledzić tego człowieka?



— Śmieszném byłoby doprawdy, gdybym z przyczyny twój szalonej zazdrości, prowadziła życie klasztorne—i zbliżyła się ku drzwiom.

— Nie wyjdiesz, zabranian ci—wyrzekł oburzony Rudolf i wyrывая z jej rąk kapelusz, rzucił go na łóżko, drzwi zamknął na klucz i wyszedł.

## XXIV.

Zaledwie kwadrans upłynął, jak Lawinia z hrabią opuścili zamek, kiedy ujrzeli powóz Hermana; lubo w oddaleniu, pułkownik poznał Lawinią i Adryana, i tym samym rzutem oka dojrzał, że ani Rudolf, ani Julia nie towarzyszyli im.

— Dziwna rzecz! pomyślał, wiedzieli że tak wcześnie nie powrócę, dlaczego są razem? dlaczego niema z nimi Julii i Rudolfa? I natarczywe myśli nasuwały mu się znowu, a pamięć jego przedstawiła mu tę przeszłość, kiedy uważał ich tak do siebie zbliżonemi. Że Adryan kochał Lawinią, o tém nie mógł wątpić. Ale ona! ona!

— O! przekleństwo, przekleństwo—wołał! i z wściekłością popędzał konie, które nie biegły, ale szalenie pędziły.

Sliczny spacer w istocie, ten piękny las, to ukryte miejsce! Do kata! na cóż ja tak pędzę te biedne zwierzęta; zdawałoby się, że pilno mi wracać do domu; dobrze im tam jest bezemnie.

I czoło jego pobladło, a oko iskrzyło się widząc hrabiego podającego rękę młodej kobiecie, ażeby podnieść ją z wzdórka na jakim obok niego siedziała.

— Dzień dobry, Hermanie—wołała radośnie Lawinia witając go spojrzeniem i ręką—pędziłeś tak szybko jakby od biegu koni zależało twoje życie! Sądziłam, że przejeździsz, nie widząc nas nawet. Ale jak ci gorąco! szczęściem że jestem przezorną; przechodząc koło ogrodu zerwałam te owoce—i wyciągnęła ku niemu swe piękne białe rączki.

— Tak, tak jesteś uosobieniem przezorności—rzekł pułkownik z gorzkim uśmiechem, a wzrok jego szukał na przemian Adryana i owoców jakie mu Lawinia podawała. Rzucił lejce służącemu i zeskakując na ziemię, kazał furmanowi jechać dalej.

Lawinia stała zdumiona, zamiast wzroku jaśniejącego szczęściem jaki spodziewała się ujrzyć, widziała groźne spojrzenie: serce jej ścisnęło się na chwilę, ale ze smutku nie z gniewu. Musiało mu się coś wydarzyć, pomyślała, ma jakiś powód do zmartwienia: wróciła do swęj wesołości i swobody jakby chciała dać mu do zrozumienia, że nie pragnie użyć odwetu i że mu przebacza. Hrabia który nie otrzymał żadnego znaku na swe powitanie, skinieniem nie zaspokoił się; widoczne niezadowolenie przebijało w tonie jakim wyrzekł:

— Pani Rosenberg jest nieocenioną w staraniach jakie podejmuje uprzedzając potrzeby swego męża.

Lawinia była zasmucona pochmurną postacią hrabiego, ale smutek przeszedł w trwogę, kiedy ujrzała wrażenie jakie wywarły na Hermanie słowa hrabiego. Gniew zmienił jego rysy, zatrzymał się nagle i podniósł powoli głowę; lecz skutkiem gwałtownej walki jaką odbył z samym sobą, zamilczał i szedł dalej. Lawinia czuła ile go kosztowało poskromienie gwałtownej natury, i chcąc mu okazać swą wdzięczność wzięła go pod rękę z ujmującym wdziękiem, zwracając ku niemu twarz swoją, którą uśmiech opromieniał.

— Rozenberg i wszystko co w nim zamieszkuje, niepodobnem jest do siebie, kiedy ich pan jest nieobecnym — przemówiła pieszczotliwym głosem.

Powiedziećby można, że ten dźwięczny głos zakłął wszystkie nieprzyjemne uczucia jakie niepokoiły serce Hermana, nachylił się bowiem z zachwyceniem do swęj żony.

— Dla mnie, wiedzieć że jedna tylko osoba oczekiwała i pragnęła mego powrotu, jest to więcéj aniżeli mogłem się spodziewać.

— A gdyby nie znalazła się taka? -- rzekła młoda kobieta żartobliwie — nikt nie byłby świadkiem przykrego zawodu jakiego doznałeś w twych interesach.

— W moich interesach — zapytał zdziwiony pulkownik? — jakto, czy uważasz mnie Lawinio, za jednego z tych niedołącznych ludzi, którzy składają na drugich przykrość doznanego zawodu? O! nie, pod najokrutniejszym naciskiem materyalnych niepowodzeń, potrafię zachować pogodne czoło; wreszcie moje interesa idą bardzo pomyślnie, a to co mnie zasmuciło była to tylko myśl przechodnia, która już znikła:



rozpierzehła się ona przed twojem dobroczynném technieniem, bo ty Lawinio jesteś pełną miłosierdzia. Gdybyś nie była taką, moje serce które tak często buntuje się, może oziębiliby twą duszę i oboje byłibyśmy nieszczęśliwi; ale ty zakłęś burzę: nie wiem jak to czynisz? Wiem tylko, że jedném słowem, jedném technieniem rozpraszasz chmury i niebo rozjaśnia się.

— Twoje to dzieło: czy nie przypominasz sobie jaką mi dałeś naukę na cmentarzu, w dniu kiedy przybyłam do Rosenberga?

— Gdybym ciebie znał pierwój tak dobrze, jak znam teraz, wiele słów nie byłoby nigdy wymówionych: byłyby one zbyteczne.

— Dziś więc — rzekła Lawinia zniżając głos i rzucając spojrzenie na drugą stronę drogi gdzie hrabia szedł dumając — dziś pozwoliłbyś twój żonie uczynić jedną uwagę, gdyby dostrzegła, że pod pewnym względem zblądziłaś.

— Dlaczego nie? — odpowiedział Herman, zapłoniwszy się lekko na wspomnienie tego co niegdyś powiedział: że nie mógłby znieść niczyich uwag, mianowicie uwag swój żony. Pobłażająca i światła kobieta, może wszystko co chce, bo ona tylko dobrego pragnie. — Lawinio w czemże pobłażdziłem?

— Obraziłeś hrabiego, zasmuciłeś go i nie przemówiłeś ani jednego słowa.

— Czyż niedosyć że milczę, słysząc jego niegrzeczną przymówkę?

— Nie rozumiem, ale hrabia jest twoim gościem, twoim przyjacielem, a przytém wymagającym; nie mam innych dowodzeń mój Hermanie, oprócz tego, że zrobisz mi przyjemność zbliżając się do hrabiego.

Pułkownik westchnął, a Lawinia która nie znała wszystkich jego udręczeń, nie umiała wytłumaczyć sobie ani jego wahaniasię, ani walki jego serca. Nakoniec przeszedł drogę i rzekł z udaną uprzejmością:

— Wybacz mi mój przyjacielu; rozmawiając z żoną, zapomniałem się, i ciebie zaniedbałem.

Adryan zatrzymał się, podniósł na pułkownika wzrok głęboki i łagodny: Herman dostrzegł w nim ślady smutku i przysłała mu na pamięć dwudziestoletnia przyjaciół, którą

jego podejrzenia znieważały. Hrabia rzekł z całą serdecznością:

— Rozmawiaj z Lawinią mój przyjacielu, ja was wyprzedzę, ażeby wypić filiżankę herbaty, którą przygotowała dla mnie pani Brunsberg, a od której odstąpiłem dla towarzyszenia twój żonie. Nie zdrów jestem; do widzenia!—i lekko kłaniając się, oddalił się. Herman przybliżył się do Lawinii.

— Czy jesteś zadowolniona?

— I zadowolniona i wdzięczna i dumna, Hermanie! Dumna, widząc że moje rady mogą czasem mieć wpływ nad tobą.

— O! one są wszechwładne Lawinio; od niejakiego czasu, jestem tyle szczęśliwym, że roztropna i życzliwa dłoń kieruje mnie ku dobremu; burzliwy niepokój duszy ucisza się pod tym dobroczynnym wpływem i dziękuję ci żeś przyjęła tak szlachetną rolę: dziękuję ci i błogosławię.

Lawinia nie odpowiedziała, czuła się zbyt wzruszoną tém pokorném wyznaniem człowieka niegdyś tak dumnego; umilkła i szła obok niego aż do bramy zamku.

— Co to jest?— zapytała Lawinia widząc panią Brunsberg wybiegającą naprzeciw siebie.

— Dzięki Bogu, że pani wraca!—zawołała klucznica. Od chwili jak pani wyszła nie wiemy co począć. Brat pani chodzi jak szalony, jego żona zemdląca i zaledwie w godzinę wróciła do przytomności.

Lawinia opuściła ramię Hermana i pobięła do pokoju swój bratowej: Julia leżała na kanapie, a Rudolf kłęcząc przy jej nogach, skrapiał jej twarz octem, wodą kolońską, wodą kamforową, nie mogąc wstrzymać łkań i nerwowych napadów jakie nią wstrząsały.

— Co to jest? na miłość Boga—zapytała Lawinia.

O!—zawołała Julia,—głowa moja jak w ogniu; serce mi pęka: umieram!

— O! przebacz mi, przebacz, moja ubóstwiana Julio, bo nie mogę sobie darować, że ja jestem powodem twój choroby.

— Ty!—zawołała Lawinia—ale cóż to jest?

— Cóż ci odpowiem? rozmawiałem z Julią o pewnej małej niedorzeczności.



— O niedorzeczności!... o fałszywy i złośliwy człowieku; powiedz istotną prawdę, powiedz, że twoja szalona zazdrość i dzika gwałtowność śmierć mi zadały!

— Droga Julio!—rzekła Lawinia z powagą—pozwól zwrócić twą uwagę, że służba jest w przyległym pokoju, i że nie wypada ażeby ciebie słyszano.

— Tak, a tobie wypada mówić; tobie, która przeistoczyłaś mego Rudolfa, na zazdrosną, gwałtowną i samowładną istotę; tobie, która bezustannie uniżasz się przed twym mężem, i chcesz cały świat przekonać, że kobiety przeznaczone tylko na to, aby usługiwać mężczyznom i słuchać ich rozkazów.

— O! przebacz jej—zawołał niespokojny Rudolf—moja dobra Lawinio; ona jest chora i nie wie co mówi.

— O!—mówiła łkając Julia—wiem dobrze co mówię, i wiem także że Rosenberg jest przeklętym miejscem które już jedną biedną młodą kobietę pozbawiło życia: wszyscy o tém wiedzą i ja także umrę tutaj.

— Zamilcz, na miłość Boga!—wyrzekła Lawinia—słyszę nadchodzącego Hermana.

— A cóż mnie to obchodzi! myślisz że się go obawiam, ja? nie pozwolę czynić sobie żadnych uwag.

— Muszę wyjść na chwilę—szepnęła Lawinia do swego brata.

A on odpowiedział wzdychnąwszy:

— Bogu tylko wiadomo jak się to wszystko skończy.

— O! cały świat może to przewidzieć—rzekła Lawinia z uśmiechem trochę złośliwym—do jutra wszystko przejdzie, i Julia będzie tak śmiejąca, tak żartobliwa jak przedtém.

To rzekłszy wyszła do salonu.

## XXV.

Przepowiednia Lawinii urzeczywistniła się w zupełności.

Nazajutrz Julia w godzinie śniadania ukazała się tak świeża, tak wesoła jak nigdy. Uprzedzającą była dla swego męża, przyrządzała dla niego papierosy, przechadzała się przez dwie godzin ze swym aniołkiem, i prawdziwie po macierzyńsku opiekowała się nim. Siedziała przy Rudolffie,

nie zwracając uwagi na hrabiego, a biedny Rudolf pozwolił zwieść siebie temi pozorami; przyjął rolę zasługującego za grzechy, i rzekł do swój żony składając tkliwy pocałunek na jej ustach:

— Ty jesteś aniołem, a ja potworem że mogłem tak dręczyć ciebie.

Julia tak samo osadziła i powtarzała z przerażeniem, że tego pamiętnego dla niej wieczora obawiała się pomieszanania zmysłów; w istocie, bardzo była przełęczniona i myślała jedynie o sposobie zemścić się. To co dotąd było tylko przedmiotem rozrywek i żartów, obecnie zostało obrane jako środek odwetu. Dwa dni jeszcze Julia odgrywała rolę przykładnej żony i matki. Nadszedł dzień trzeci. Julia spała dłużej jak zwykle, i wtenczas kiedy spoczywając udawała że jest we śnie, czy też w istocie nie obudziła się jeszcze, Rudolf blady i z wyrazem rozpachy na twarzy, przebiegał pokój z gwałtowném wzruszeniem: przybliżył się nakoniec do łóżka i dotknął ręką czoła swój żony. Obudziła się.

— Dzień dobry Rudolfie—rzekła wyciągając do niego rękę.

Rudolf patrzył na nią wlepionym wzrokiem, nie czyniąc żadnego poruszenia.

— Co ci jest?—zapytała go z doskonale udaną niespokojnością.

— Niel

— Ach! czyż trzeba żebym jeszcze dziś cierpiała? Czy jeszcze dotąd jesteś zagniewany? a jednak, Rudolfie, gdybyś.... gdybyś wiedział ile kosztuje mnie ta pozorna wesołość, ulitowałbyś się.—Zatrzymała się jakby chciała przytłumić oznaki nieprzewyciężonego smutku.

— Wiem o tém — odpowiedział z goryczą.

— Wiész o tém!—powtórzyła z równie udanym niepokojem.

— Tak, Julio, téj nocy zdradziłaś się, i odkryłaś mimowolnie to, co przeczuwałem oddawna. W chwili kiedy sądziłaś mnie śpiącym, słyszałem cię płaczącą i wymówiłaś imię którego nie powtórzę, ażeby nie ujrzyć ciebie zapłonią.



Julia głowę swą skryła w swe dłonie.

— O! co czynisz?—wykrzyknął. Czyż już żadna nie pozostaje nadzieja? Mów więc na miłość Boga, mów przedź!

Julia milczała, kryjąc ciągle swą głowę, patrząc na męża przez szpary palców, i śmiejąc się z jego rozpacz, a jednak, ta kobieta tyle go kochała ile mogła, i jak umiała kochać.

— Ale—odrzekł—to jest sen, niedorzeczność dziecka. O! tak jest, to sen który zniknie wkrótce, i będę cię uważać jak czyste i nieskażone dziecko. Julio, przyrzeknij mi schronić się w moich objęciach przed grożącym ci niebezpieczeństwem: pociesz mnie tą nadzieją!

— Wszystko jest nieprawdą, prócz tego, że jestem bardzo nieszczęśliwa.

Rozpacz Rudolfa zdawała się dosięgać ostatnich granic.

Widząc go w takim stanie, uczucie spokojnego współczucia ogarnęło Julię. Postanowiła zaniechać bolesnych prób swoich; ale chciała rozwinąć je w zupełności. W zburzonym umyśle Rudolfa, jedna tylko myśl gorzała, ażeby wyrwać Julię z Rosenbergu, tego miejsca pokusy; miał bowiem przekonanie że zwróci ją na drogę właściwą. Usiłował zachować pozór spokoju, tak jednak był wzruszony, że nie chciał zejść do salonu: tłumaczył się lekką słabością.

— Śmieszném byłoby zostawać tutaj nam obojgu—rzekła Julia wracając ze śniadania—a nasza nieobecność w salonie dałaby powód do posądzeń, których przedewszystkiem należy unikać. Wezmę moją robotkę i zejść zaraz.

— Jak ci się podoba—odpowiedział Rudolf—ale pamiętaj że nie tylko mój spokój, pomyślność całego mego życia, ale honor mój nawet trzymasz w twym ręku, a jakkolwiek są twoje uczucia, pamiętaj kim jesteś....

Julia zapłoniła się. Lubo lekkomyślna, uczuła wagność słów tych, i przymus, który Rudolf zadał sobie wymawiając je spokojnie, ale kierowana złym duchem, zamilczała; przez kilka chwil jednak wahała się, weszła do gabinetu przyległego do jej pokoju, i wyszła z niego trzymając w ręku bukiet kwiatów: dwa razy schodziła, i dwa razy wracała jakby walcząc między dwoma przeciwnymi sobie

uczuciami. Rudolf zamyślił się. Tak przywykł odgadywać postępowanie Julii po jej ruchach, że niezwłocznie odgadł jej wewnętrzną walkę; wstał więc, i przemówił z pozorną spokojnością:

— Daj mi te kwiaty, Julio!

— Nie! o, nie! — wyrzekła spiesznie ukrywając bukiet w chustkę.

— Czy przeznaczony jest dla kogo?

— Dla nikogo: zostawiam go sobie.

— Wybacz że cię zatrzymuję, chcę widzieć te kwiaty. Uchwycił je, i ze środka bukietu wyrwał ukryty bilecik.

— I cóż? pani, co teraz powiesz?

Julia byłaby gwałtowną wyprawiła scenę, gdyby nie obawiała się zdradzić siebie wybuchem śmiechu: dla tego też udając przestrach, zakryła twarz swoją. Rudolf otworzył bilecik i przeczytał:

„O siódmej godzinie będę w namiocie. Julia.”

Ani jedno słowo nie wyszło z ust obrażonego męża. Jak człowiek pogrążony w śnie magnetycznym, zbliżył się do stołu, usiadł przy nim, napisał kilka wierszy, zapieczętował list i wyszedł.

O! doskonale! pomyślała Julia, zapewne wyzywa swego rywala. Nie, nie mogę wstrzymać się od śmiechu wyobrażając sobie jaką hrabia robi minę odbierając to wyzwanie. O! cóż to za dzień! rano dramat, w południe tragedia, a wieczorem komedia ze śpiewkami. Mój dobry kochany Rudolfie, tym razem wyleczysz się, upewniam z chęci czuwania nademną, widząc jak ci jestem wierną... słyszę go nadchodzącego.

Rudolf wszedł, chciała się wysunąć, ale on wyjął klucz mówiąc obojętnie:

— Przez kilka godzin zechcesz pani poprzestać na mojem towarzystwie.

## XXVI.

— Adryanie, zrzuć mi parę cygar, bo już nie mam moich — wołał pułkownik zatrzymując się przed oknem swego przyjaciela, którego sądził być w pokoju. Potém obraca-



jąc się ku swój żonie która miała mu towarzyszyć na przechadzce — czy dym nie robi ci przykrości? — zapytał.

— Mnie! wcale nie — odpowiedziała z uśmiechem — ale pewnie hrabia jest nieobecny, bo nie odpowiada.

— Natenczas trzeba mi będzie wziąć samemu to, co chciałem uzyskać prośbą — rzekł Herman swobodnie wchodząc na ganek.

Pozostawał tak długo w pokoju hrabiego, że Lawinia zawracała do zamku, kiedy spostrzegła go na tarassie: był tak blady, jakby grom boleści uderzył w niego.

— Hermanie, na miłość Boga, co ci jest? — zawołała Lawinia biegnąc ku niemu — co się stało?

— Co się stało? — powtórzył chwycając się i opierając o filar — nic się nie stało... I kończył uśmiechając się: tylko że cygar nie znalazłem.

— Zapewne hrabia chory?

— Uspokój się, hrabia jest zupełnie zdrow; tak sędzę, bo jest nieobecny.

— Ale dlaczego utrzymujesz że nic się nie stało, kiedy cała twoja postać zaprzecza twoim słowom? Czy widziałeś Rudolfa?

— Czyż nie mówiłaś mi sama że Rudolf jest cierpiący i nie chce nikogo przyjąć; schodząc ze schodów dostałem zawrotu głowy: otóż i wszystko.

— Jeżeli czujesz się słabym, wróćmy, i przechadzkę odłożmy na jutro.

— Nie, nie — wyrzekł z rodzajem uniesienia — pod żadnym pozorem nie chcę jęj odłożyć. Uchwycił ramię Lawinii, jakby chciał ją odciągnąć daleko od Rosenbergu. Szła za nim zmieszana, on zaś milczący i zadyszany. Nagle wyjął zegarek ażeby zobaczyć godzinę, Lawinia machinalnie zrobiła to samo: jęj zegarek wskazywał szóstą bez dziesięciu minut.

— Jaki śliczny wieczór! — rzekła.

— Tak, śliczny — powtórzył z tą samą błędną fizjonomią.

— Czy nie życzysz sobie płynąć łódką?

I prowadził ją ku rzece. Ona wyrwała swoje ramię zatrzymując się z uśmiechem.

— Nie mogę—przysięgam być w domu o szóstej godzinie.

— Dlaczego?

— Mam niektóre zlecenia dla pani Brunsberg: ona czeka na mnie.

— Niechaj czeka, a my wsiądźmy w łódkę.

— Doprawdy, nie mogę.

— Lawinio?

— I cóż!

— Nie powracaj teraz do Rosenbergu, proszę ciebie, zaklinam cię!—Lawinia wyrzekła pomieszana.

— Trzeba abym wróciła—nie zatrzymuj mnie—potem kończyła żartobliwie: Jutro będziemy używać tej przejażdżki tak długo jak zechcesz, ale teraz żegnam cię! I pobiegła śmiejąc się.

Herman stał nieporuszony, w miejscu gdzie go Lawinia zostawiła; ale dreszcz go przeszedł i był zmuszony oprzeć się o drzewo: Lawinii nie przywołał, w strasznym niepokoju jakiego doznawał, czuł silną rozpacz, rozpacz przerażającą, która zmysły jego wprowadzała w obłąkanie i odejmowała mu siły; nadewszystko czuł szaloną miłość dla kobiety, która go unikała, unikała zawsze; bo otóż co dostrzegł, wchodząc do pokoju hrabiego. Biorąc z biurka kapciuch z tytuniem, odpieczętowany list wypadł z niego i podnosząc go, poznał pismo Lawinii; bolesny i przekonujący dowód słusznej jego trwogi zawierał te słowa:

„O szóstej godzinie będę w namiocie; przysięgam Hermanowi przejść się z nim, ale potrafię znaleźć wolną dla siebie chwilę i proszę być rozważnym: od tego zależy honor kobiety.”  
„Lawinia.”

Jak to już wiadomo, Herman potrzebował długiego czasu na zwalczenie pierwszego wrażenia z uczynionego odkrycia, ażeby być w możności wrócenia do oczekującej go żony; teraz kiedy sam został, pierwszy szal ogarnął go na nowo: zachwiał się i upadł.

Ta gwałtowna i skłonna do wszystkich wrażeń dusza, przepełniona była boleścią, tą nieskończoną boleścią, która jak ból fizyczny wirowała w jego głowie, i wszystkie członki przejmowała dreszczem. Lawinia którą w pełnej czei swego serca nazywał aniołem czystości, którą umieścił tak wysoko na ołtarzu swego bóstwa, ona upadła!



— Lawinio! O! dlaczego nie wydarłaś mi serca! Ty, tak wyniosła, tak szlachetna, zeszałaś do takiego upodlenia! Zostałem więc oszukany, zdradzony, o! biedny szaleńcze, kiedy przemyślano o mój hańbie szedłem radośnie upojony marzeniem o szczęściu; i to szczęście, tyś mi je wydarła, ty coś mi je odkryła; ale nie będziesz używać rozkoszy z twój zdrady: przysięgam, chociażbyś miała przypłacić życiem.... Ja także umrę!

Podniósł się z straszną gwałtownością; godzina ich schadзки zbliżała się; pobiegł szalenie, włosy w nieładzie, potykał się o kamienie, potrącał o drzewa, deptał kwiaty. Bezrozumna to droga, gdzie jedna tylko myśl wpływała jasna i dotkliwa: *Lawinia!* Nakoniec dosięgnął namiotu; o wściekłości! zasłony spuszczone; zadyszany, zbliżył się do drzwi, cudowném wysileniem stłumił swój oddech i przysłuchiwał się: słyszał głosy, ich głosy! Położył zwolna rękę na klamce, ale drzwi były zasunięte: zastukał.

— Kto tam?—zapytał głos Lawinii.

— Ja! otwórz pani!

Nastąpiła chwila milczenia, potem ten sam głos odezwał się:

— Zaczekaj chwilkę, zaraz wyjdę.

Wstrząsnął drzwiami z szaloném uniesieniem.

— Otwórz albo drzwi wyłamię, i cały dom będzie świadkiem twego wstydu.

Drzwi upadły, Herman wszedł.... Przed nim stała Lawinia, biała i obrażona; za nią.... Rudolf. Pułkownik cofnął się przerażony.

— Co to wszystko ma znaczyć?—pierwsze były słowa jakie wyrzekł; a ponieważ milczeli, obracając się do Lawinii: Powiedz mi—zawołał—kiedy naznaczyłaś tę schadzkę bratu twemu, i na co to widzenie się?

— Kiedy?—odpowiedziała Lawinia wyniosłe—dziś rano, bilecikiem jaki do niego pisałam, a na co? dowiesz się wkrótce.

— Czyż niegodny byłem wiedzieć jaki był w tém powód?

— Nie moja to była tajemnica; ale ponieważ chciałeś ją podejść, a nawet wytłumaczyłeś ją sobie w sposób mnie obrażający, list ten uniewinni mnie w twych oczach.

Herman uchwycił z cheiwością bilecik, który mu Lawinia podała, i czytał te wyrazy naprędcie kreślone:

„Lawinio, moja ukochana siostró, przybądź dziś do pawilonu o szóstej wieczorem; odkryłem nieszczęście, w obec którego jestem bezsilny: Julia mnie zdradza, Julia kocha hrabiego Adryana; wyznaczyła mu na dziś wieczór tajemną schadzkę. Nie mów nic Hermanowi, lękam się wszelkiej gwałtowności, i sam chcę rozmówić się z hrabią.

„Rudolf”

List ten wypadł z rąk pułkownika; w najgłębszej rozpacz podnieść się do nadziei szczęścia, to nagłe przejście zwyciężyło na chwilę jego silny charakter: schylił głowę, wzrok jego szukał Rudolfa nad którego położeniem ubolewał tak, jak pogardzał Julią.

— Uzbrój się przeciw samemu sobie—mówił do niego smutnie—a nie przeciw hrabiemu, bo, na mój honor, on nie przyłożył ręki do téj zdrady, i przepowiadam ci że jakiegokolwiek dostał zaproszenie na tę występłą schadzkę, to jęj nie przyjmie.

— Jak możesz wiedzieć o tém?—zapytał Rudolf.

— Gdzie miłość milczy, tam rozsądek i honor przemawia, a że Adryan nie może kochać Julii, nie spełni więc jęj życzeń.

— Ale zawsze dla mnie ona już stracona! odbiegło mnie szczęście całego mego życia, bo gdyby nawet Julia zapomniała hrabiego, zniesławione imię pozostanie na zawsze! O! Boże! ileż cierpię, wiedząc że przyszłość nie będzie nigdy podobną do przeszłości!

Kiedy to Rudolf mówił, pułkownik patrzył przez okno; nagle otworzył je, z daleka, w jednęj z ulic ogrodu przechadzał się hrabia.

— Patrz—zawołał Herman.

Adryan szedł zamyślony, i z głową schyloną zawracał powoli do zamku; siódma wybiła, wszyscy zadrżeli, oprócz samotnie przechadzającego się hrabiego, który niezatrzymując się ani na chwilę, znikł pod arkadą bramy Rosenberga.



## XXVII.

Rudolf jak tylko opuścił namiot, pobiegł do swego pokoju, tam bowiem była zagadka którą chciał rozwiązać; widział tylko jak przez mgłę, że na dnie tego wszystkiego odkryje bolesną dla siebie tajemnicę, ale chciał ją zgłębić. Otworzył drzwi, i wszedł do pokoju gdzie zamknął Julię. Leżała na kozetce, świeża i wesola; na jej twarzy nie było śladu łez ani niespokojności, przeglądała ryciny mód, i bawiła się bukietem który Rudolf zostawił na stole; słysząc chód swego męża, przybrała postawę osoby która nie wie jeszcze jaką rolę ma odegrać i chce zbadać fizygnomią tego, co ma jej naznaczyć tę rolę.

— Julio — rzekł Rudolf — czekam tłumaczenia. Co możesz powiedzieć?

— Ja? a cóż mam mówić?

— Nie staraj się oszukiwać mnie; zrozumiej наконец, że dnie dzieciństwa przeszły bezpowrotnie. Co myślisz czynić? hrabia Adryan wyśmiewa się w tej chwili z ciebie, lub pogardza tobą.

— Hrabia Adryan — zawołała Julia z wybuchem dzwiecznego i wesołego śmiechu — a więc ty uwierzyłeś wszystkiemu!

O! mój kochany, szaleńcze, zazdrosny Rudolfie! O! wy rozumni mężowie, co w waszej przezorności uważacie siebie tyle wyższymi od żon waszych, gdzież wasz rozsądek?

Przewyższyłam ciebie, mój Rudolfie, zaprowadziłam cię tam, gdzie chciałam; ażeby ci powiedzieć mój luby, że twoja Julia żartowała tylko chcąc ci potem bezustannie powtarzać, że jesteś najczuliej kochanym, i najszczęśliwszym z ludzi.

I głośny śmiech porwał ją na nowo; ale przerwała go nagle.

— Rudolfie, co ci jest? śmieć się ze mną razem! dla czego stoisz jak przykuty, jakbyś miał tak pozostać na wieki? Podaj mi rękę, mężu zazdrosny i zawiedziony w twych podejrzeniach. Hrabia nie otrzymał odemnie żadnego listu, nigdy do niego nie pisałam; jednego twego uśmiechu nie oddałabym za całą jego osobę; ale obudź się przecież: czy myślisz sięgasz do nieba?

— Dosyć tego — zawołał nagle Rudolf — milcz pani!

Julia cofnęła się; pierwszy raz w życiu swoim uczuła że wpływ jej znikał, i że Rudolf wyrывał się powoli, boleśnie, ale stanowczo z więzów w jakich go tak długo trzymała. Stał przed nią blady, zamyślony i poważny, odrzucając z słabego, ale szlachetnego serca, tę niegodną miłość, która je zapełniała; a Julia nie odgadywała téj wielkiej walki w której całe przeznaczenie Rudolfa było grą hazardowną: widząc go milczącym, sądziła go uspokojonym.

— Rudolfie — rzekła najponętniejszym głosem — jak możesz być tak surowym względem twój biédnej Julii? Ty wiesz że wadą moją jest roztrzepanie, ale kocham ciebie całym sercem, i wszystko co uczyniłam było w myśli przekonania cię o méj miłości.

— Nie staraj się usprawiedliwiać Julio — rzekł z bolesną powagą — zrozumiałem wszystko: przez te kilka dni, lepiej ciebie poznałem, jak przez rok naszego małżeństwa. O! kobieto, występniejsza twoją zbrodniczą lekkomyślnością jak nieprawą, ale głęboką miłością! A więc igrałaś z moją boleścią, widziałaś ją, a pomimo tego przedłużałaś swą bezbożną rolę; męczyłaś mnie znając moje cierpienia, i śmiałaś się z twego dzieła! Odtąd nie próbuj twych wpływów które dawniej były tak skuteczne: pogarda moja otworzyła otchłań jaka nas dzieli.

Julia wstała spiesźnie, zbliżyła się do niego; na słowa wyrzeczone przez niego, burzliwość wrodzona charakterowi obudziła się w niej; tupnęła małą nóżką ze złością wołając:

— Tyś w obłąkaniu, Rudolfie!

— Może być — rzekł, wracając nagle do zwykłej sobie łagodności — ale jakim jestem, tobie winienem: pamiętaj o tém. Obecnie żartujesz sobie, ale później, jak zobaczysz przechodzącego koło ciebie człowieka który został starcem, bezrozumnym, szalonym, bo zdradzonym przez to co najwięcej ukochał; kiedy wzrok obojętnych przechodniów śledzić go będzie z politowaniem, i widząc jego dzikie wejrzenie, mówić będą, biedny obłąkany! wtenczas nie będziesz pani żartować. Ale dlaczegóż oczekujesz na ten wybuch szaleństwa, które mnie ogarnia? Ty coś miała spełnić tak wielką zbrodnię, cóż ci na tém zależy czem obciążysz twoje sumienie? Nie, ty nie będziesz dłużej żartować, bo prześladować



cię będzie publiczna pogarda, ogólny wstręt, który przywiązuje się do wiarołomnej kobiety.

Posunął się ku oknu, ale zanim doszedł, brakło mu siły i to tklive serce, tak silnie rozpaczą zmęczone, rwało się; upadł więc na ziemię nie dając znaku życia.

Wieczór dnia tego grobowym był dla Rosenberga. W godzinie herbaty wszyscy mieszkańcy zamku, oprócz Rudolfa który nie mógł opuścić swego pokoju, byli zebrani; Herman niespokojny i dotąd w zadziwieniu, wahający się, nie wiedział jaką przybrać postawę w obec Lawinii, która obrażona i obojętna, nie mogła wytłumaczyć sobie sceny w namiocie. Hrabia także zdawał się być zamyślony i nie starał się przerwać milczenia jakie panowało przez czas śniadania; ale w chwili kiedy odeszli od stołu i Julia wyszła, hrabia obracając się do Lawinii rzekł do niej.

— Wypadkiem którego nie umiem sobie wytłumaczyć, list pani pisany do jój brata dostał się do rąk moich; upadł on przy mych nogach w chwili kiedy przechodziłem pod balkonem, i na próżno szukałem dziś pani aby go jój zwrócić.

Mówiąc te słowa, wręczył jój bilecik dostrzeżony przez Hermana w pokoju hrabiego.

Lawinia wyciągnęła rękę.

— A więc nie wątpiłeś pan ani na chwilę, że list ten pisany jest do mego brata—wymówiła powoli i podnosząc oczy na swego męża; spotkała się z jego wzrokiem, stałe go wytrzymała: Herman zmuszony był spuścić oczy.

— Dziwaczny sposób w jaki otrzymałem list ten, zmusił mnie do otworzenia go—rzekł hrabia z uśmiechem—myślałem, że dla mnie przeznaczony i odczytałem go, lubo obecnie żałuję tego, bo pismo to było cokolwiek tajemnicze.

— Ale cóż pana przekonywało, że pismo to nie było do niego?—mówiła dalej Lawinia z wzrokiem ciągle wlepionym w Hermana—i dlaczego nie przybyłeś pan na schadzkę jaką ono naznaczało?

Hrabia podniósł głowę ze zdziwieniem, rzucił raptowny rzut oka najprzód na Lawinią, później na Hermana: w jój obliczu widział niewzruszoną spokojność, a w pułkowniku żal błagający przebaczenia, i zrozumiał lubo nie wyraźnie, że coś zaszkło między nimi.

— Ażeby korzystać z podobnej pomyłki—rzekł uśmiechając się—trzeba być zarozumiałcem, albo żebyś pani mniej była dumną.

— Dziękuję ci hrabio, że znasz mnie tak dobrze—rzekła z ujunującą swobodą, a obracając się do swego męża:

— Już teraz Hermanie wiesz o wszystkim, bo ci mówił Rudolf—wyrzekła, list mu oddając: Herman wziął go i rozdzierając powiedział półgłosem:

— Lawinio, zaklinam cię: przebaczenia!

Lawinia opuszczając salon, udała się do pokoju swego brata; kilka chwil zastanowienia dały jej pojąć, że list ten musiał być znaleziony przez jej męża w pokoju hrabiego, a pytania jemu zadawane miały na celu wskazanie Hermanowi, że powinien znać ją lepiej i nieposądzać; ale miłość Lawinii była tak wielką, że ta oznaka zazdrości jej męża nie osłabiła uczucia jej serca, miłość była w nim panującą, niepokojąc je myślami szczęścia, lub bolesną obawą, i kierując wszystkimi wrażeniami jakie przez to serce przechodziły. Jedynie pytanie zostało dla niej nie rozwiązane: jakim sposobem list jej doszedł do Adryana? jakim trafem okoliczności wysunął się z rąk Rudolfa aby wpaść w ręce hrabiego?

Lawinia wszedłszy do pokoju Rudolfa, znalazła go bladym i osłabionym; głęboka boleść, przekonanie o niegodnym postępowaniu Julii, w jednej chwili go złamało: Lawinia starała się przynieść mu ulgę, a kiedy mówiła:

— Miej odwagę, nie ma ciosu tak gwałtownego, z któregoby czas nie podźwignął! boleści którejby nie ukoił!—On odpowiedział przygnębiony.

— Może być, ale nie wrócą już rozkosze moje: znikły one na wieki! Byłem stworzony do ufności i miłości, a jedno i drugie zgasło już we mnie; jeżeli żyć będę, jakże to życie będzie smutne: zostawię jej wszystko czego żądać będzie, ale rozłączyć się musimy, dłużej już żyć tak nie mogę, oszalałbym, a potem, wszakże ty mi pozostajesz Lawinio!

Pochylił głowę, i łkając, oparł blade czoło na ramieniu siostry; ona je podniosła, odsunęła rozrzucone włosy i pocałowała jak tkliwa matka całuje słabe dziecko, czując dobrze że najpiękniejsze marzenia szczęśliwego życia zamarły w nim na wieki. Opuściwszy Rudolfa, udała się do Julii,



która odzyskała dawną śmiałość, i na wyraz „rozłączenie” wymówiony przez Ławinią zawołała:

— O! nie powątpiewam o twój dobrej chęci pogodzenia nas; ale zwycięstwo nie jest jeszcze po twój stronie, i obrót rzeczy inny może wziąć kierunek.

— Julio, w chwili tak strasznego udręczenia, czy możesz mówić tak lekkomyślnie? Wierżaj mi, jeżeli pragniesz przebaczenia, to możesz je otrzymać jedynie przez żal szczerzy, gorące prośby i długie dowody poświęcenia.

— Doprawdy? nie myślę okryć się welonem zakonnicy. Czyż moja w tym wina, że żart tak niewinny obrócony został w scenę tragiczną?

— Żart, o Julio, czyż mogłaś patrzeć na tę łagodną naturę dręczoną najsroższą boleścią? czy mogłaś tak okrutną obrać sobie zabawkę? czyż w duszy twój nie się nie mieści, \*coby powstało przeciw tak niegodnemu postępowaniu? Im więcej o tym myślę, tym mniej mogę zrozumieć.

— O! dosyć już tej rozmowy—zawołała Julia—łatwo bardzo rzucać kamieniem, ale oszczędź mnie nudnego kazania; nie jestem usposobiona słuchać go, a przytem cała ta rzecz nikogo nieobchodzi prócz nas dwojga.

— A jednak inni nad tym cierpieć będą—mówiła Ławinia, jakby sama do siebie.

— Inni—powtórzyła Julia, z rodzajem lekkiej obojętności—ach! to prawda, możnaby powiedzieć, że tym obrażonym był twój mąż, tak zdawał się rozdasany jakąś urojoną zniewagą; tajemnica bileciku już jest wyjaśnioną: tak sędzę.

— Jakiego bileciku?

— Tego, którym hrabia a nie Rudolf został przez ciebie zaproszonym na schadzkę w namiocie.

— Jakże hrabia dostał go—zawołała Ławinia?

— Jak? mój Boże, wiesz przecie, że Rudolf znalazłszy bilecik w moim bukietcie, sądził, że on był pisany do hrabiego; wtenczas myślałam, że żart ten zakończy się wyzwaniem Adryana, który nie upoważniony nigdy przezemnie do żadnej grzeczności, osłupiałby na to wyzwanie, i cała rzecz byłaby wyjaśnioną; ale z twojej odpowiedzi, którą znalazłam na stole, poznałam, że zamiast wyzwania, Rudolf napisał bilecik do ciebie, prosząc abyś się udała do namiotu; spostrzegłszy,

że plan moj chybił, wzięłam list twój i kiedy hrabia przechodził, rzuciłam mu go pod nogi, sądziłam bowiem, że uda się na to zaproszenie, i że natenczas hrabia z Rudolfem spotkają się, i żart mój zostanie odkrytym; ale nie wiem jakim sposobem, wszystko inny obrót wzięło.

— Boże, mój Boże! — zawołała Lawinia — jakaż otchłań lekkomyślności! jakież szeregi podstępów i oszukaństwa! a więc nie lękałaś się ohydzić mnie w oczach hrabiego, nie czułaś ile krok taki byłby z méj strony bezwstydnym, że mnie upodla; ale hrabia poznał mnie lepiej, podejrzewał on podstęp i nie przyszedł na ową schadzke. — Julio, nie będę ci czynić wymówek, ale pomyśl, jak okrutnie dręczyłaś serce twego męża; krzywdy te wymagają wynagrodzenia: oby Bóg nie żądał od ciebie boleśniejszój pokuty.

## XXVIII.

Dnia następnego cisza zaległa Rozenberg. Wszyscy goście rozjechali się, a nawet i Herman z Lawinią dom opuścili. Wbrew przepowiedniom wszystkich, Rudolf dotrwał w chęci rozłączenia, oboje braterstwo towarzyszyli mu do Sztokholmu; Julia po daremnych staraniach i tysiącu bezskutecznych prób, powróciła do swéj matki, a Lawinia pragnęła podźwignąć biednego Rudolfa, który jeszcze pytał siebie czy to rozłączenie będzie stanowcze, czy tylko czasowe. Spodziewał się widzieć Julią żałującą, i mówił sobie, że jeżeli kilka miesięcy niezmordowanych jéj usiłowań okupiłyby dawniejsze postępowanie i świadczyły o jéj moralném wyleczeniu, natenczas mógłby pozwolić na powrót Julii, co spełniłoby najskrytsze ale najgorętsze życzenia jego serca. Słaba i kochająca rzewno natura jego, potrzebowała miłości, jedna chwila gniewu i urazy mogła zniewolić do zerwania więzów jakie go łączyły z najukochańszą istotą, ale nie mogła zniszczyć potrzeby téj miłości, powracał do niéj myślą i uczuciem, bo pragnął tkliwego przywiązania. Szukał środków do poprawienia jéj błędów i chciałby sam na siebie przyjąć pokutę, ażeby tylko Julię rozgrzeszyć i przycisnąć do swego serca. Lawinia nawet pragnęła widzieć ją godną przebaczenia; ale Julia niezdarna do smutku i cierpienia, powoli wróciła do dawnych nawyków: w miarę jak dłu-



ga boleść powlekała coraz większą bladością oblicze Rudolfa, jęć lica przybierały promieniejącą świeżość. Salon Julii który na czas jakiś zamkniętym był dla całego świata, otworzył się dla kilku usłużnych przyjaciółek, którym opowiadała swe zmartwienia. Po dwóch miesiącach Rudolf otrzymał list pisany tą ręką zawsze jeszcze ukochaną.

„Ponieważ zamkniętej od dwóch miesięcy w najostrejszym zacisku, oddanej zupełnej samotności, nie udzieliłeś ani jednego słowa pociechy; ponieważ nie przedstawiasz żadnej dla mnie nadziei i na me listy nie przestałeś ani słówka odpowiedzi; kiedy nic ciebie nie wzruszyło, prośby, błagania ani groźby śmierci, powiem ci panie: że nie chcę być dłużej niewolnicą, podległą kaprysom swego pana. Wysłuchaj wyznania które cię zadziwi: już nie kocham ciebie. Nie kocham, nie, nie jestem już tą płaczącą i błagającą i teraz, nie rozłączenia, ale rozvodu żądam; chcę być wolną, wolną jak najprędzej: gdybyś całe trzy dni płakał, i błagał dwa miesiące, nie ustąpię: chcę być swobodną. Czekam twęj odpowiedzi“

„Julia.“

Dwadzieścia razy Rudolf brał pióro do ręki, i zawsze rzucał je, zbolały tym niespodzianym ciosem. Wreszcie odpisał:

„Niech i tak będzie: rozwiedzmy się, ponieważ tego żądasz! Niestety! nie tego spodziewałem się, kiedy przed rokiem wprowadzałem cię do domu, do którego już nie wrócisz. O! Julio żegnam cię! żegnam na wieki! Jeżeli wejdziesz w powtórne związki małżeńskie, co zapewne wkrótce nastąpi, zastanów się dobrze, i niechaj Bóg ciebie strzeże! Pomimo boleści jaką mi zadałeś, błagam niebo o twoje szczęście; dziecko moje kocham przez uczucie dla ciebie. Tak je opuścić! Julio! śmiertelny cios zadałeś memu sercu. Żegnam cię“

„Rudolf.“

Kiedy skończył to pismo, które wyczerpało wszystkie jego siły, opuścił głowę na piersi i płakał, płakał jak dziecko, bo w głębi jego serca została miłość.

Dwa miesiące upłynęły, a rok małżeństwa tych dwóch par tak sobie różnych, zbliżał się ku końcowi. Zmienił wiele rzeczy, ale najsilniejszej zmianie uległo serce Lawinii; nie była to już ta smutna i dumna kobieta, którą szacunek zniewolił do tego związku. Dzisiaj była to kobieta uległa,

zwyciężona uczuciem jakie zapełniało jój serce i powoli rozbudzona do téj miłości tak długo odpychanej, przyjęła ją obecnie z gorącym zapalem. Zbadawszy charakter Hermana przyjęła na wieki ten związek, który pierwój uważała przechodnim. Serce jego, nigdy nie było tajemnicą dla téj kobiety, która czuwała nad wszystkimi uniesieniami poskramiając jego wybuchy. Co do Hermana, on kochał! Ognisty, mimo swój pozornój obojętności charakter, uległ całkowicie wpływowi miłości. Zwyciężony, poznał swą porażkę, i przed kobietą która mu odkryła tajemnicę miłości, stawał kochający i pokorny.

Obecnie wiedzieli oboje że się już nie rozstaną, czuli swe serca związane najsilniejszymi węzły, ale z sobą jeszcze o tém nie mówili. Nieszczęście Rudolfa usprawiedliwiało to milczenie. Lawinia była w żałobie po ubiegłym szczęściu swego brata. Po upływie pierwszego miesiąca obojście jój zmieniło się nagle; w obecności Hermana nie była już spokojną i szczęśliwą: spojrzenie jego pokrywało piękne czoło młodej kobiety gorącym rumieńcem, powieki jój spadały jak zasłony, na płomieniejące źrenice, a ręka jój drżała. Zdrowie jój nawet ucierpiało i Herman żądał żeby ostatni miesiąc lata przebyła u wód.

Z nią razem pojechał i teraz spokojny i ufający, patrzył z uśmiechem na uprzedzające grzeczności jakimi piękną Lawinię otaczano; zanedto czuł się szczęśliwym ażeby być zazdrosnym.

Było to 25 września. Lawinia i mąż jój w wigilią dnia tego opuścili wody w E.... z powrotem do Rosenberga w drodze, zatrzymawszy się w jednym z hotelów, widzieli wschodzącą jutrzenkę téj rocznicy, oczekiwanój z gorączkową niecierpliwością. W rannych godzinach dnia tego, Lawinia pierwsza weszła do oddzielnej sali gdzie przyrządzano dla nich śniadanie: była bladą i potrzebowała użyć całej siły woli ażeby zwalczyć wewnętrzne wzruszenie. Wszedł Herman: on także był bladym! doszedłszy do téj stanowczej dla jego przeznaczenia godziny, zaczął powątpiewać o swój przyszłości, tém więcej, że Lawinia od niejakiego czasu była bardzo zmieniona, i w obec niego pomieszana. Dzisiaj dowie się o wszystkim. Po spożytém śniadania, służba oddaliła się, i sami pozostali. Dziwna sprzeczność. Herman



był zmięszany tén sam na sam, milczał; on co tak pragnął mówić. Powoli jednak odwaga wróciła, i zbliżając się do okna dla uniknięcia wzroku Lawinii, wyrzekł niepewnym głosem, jakby mówił do siebie:

— Dziwném jest szaleństwo człowieka, który zwykle w jednéj chwili chce rozrządzić swém życiem, i wróży o swęj przyszłości. Któżby był przed rokiem powiedział, Lawinio, że rozum nasz był tylko obłędem zaślepionych umysłów, nasze przewidzenie nieświadomością zobopólną?.... Lawinio moja najmiłsza.... Zatrzymał się, ta nazwa wyrzeczona po raz pierwszy, wstrząsnęła jego sercem, i czuł wrażenie jakie ogarniało go; ale mówił dalej:

— Luba moja, jak mam sobie wyobrazić przeobrażenie któremu uległem? Widziałas jak to nowe życie jakie wlewałaś w mą duszę odradzało powoli moją istotę, ja co przed rokiem nie znałem miłości, tę świętość znieważałem; dzisiaj ta duma zwalczona. O! Lawinio, nie znam języka miłości, a to serce, tak długo zamknięte, nie mogło otwierając się nagle ułożyć usta nie do modlitwy, do jakiej ta miłość pobudza; ale powiedz mi, chcesz być moją żoną, mojem dobrem, mojem życiem, mojem wszystkiem? Czy umiesz kochać tego, na którego pierwéj z obrazą patrzałaś? Jeżeli nie,—Lawinio,—jedyne szczęście jakie ukazało mi bramy nieba, zniknie na zawsze.

Umilkł, ona podniosła wzrok swój zachwycony.

— A więc Hermanie, gdybym cię kochała, cofnąłbyś słowa wyrzeczone w dzień naszego ślubu?

— Posłuchaj Lawinio — i po raz pierwszy objął kibić młódéj kobiety, przyciskając ją do swéj piersi, jak skarb długo pożądany:

— Posłuchaj, gdybym ciebie utracił, świat cały byłby dla mnie pustynią; utraciłém drogie dzieci, utraciłém ten dumny spokój mego serca, który w braku gorętszych rozkoszy bronił mnie od zawodów tego życia, a więc wolałbym zostać samotnym na tym świecie, jak przy mojem sercu płomieniejącém miłością, widzieć zimną i obojętną kobietę, która udziela mi jedynie przez litość to, czego pragnie gorące me dla niéj uczucie.

— Lawinio!

Lawinia uśmiechnęła się; niewidzianym dotąd płomieniem zatliło jéj oko, i zatopiła wzrok swój w spojrzeniu

Hermana, nie unikała uścisku jakim ją okrywał, i przybliżyła usta swe do jego ucha.

— Wszystko co powiedziałeś, moje serce powtarza, moje serce woła o to! Ja także pragnę tak być kochaną jak sama kocham! Hermanie, wiem dobrze że nie oddałbyś swego uczucia kobiecie, nie wierząc w jej szlachetność i miłość, ale oprócz uczuć które przychodzą same przez się, są jeszcze inne o które można się upomnieć.... Zatrzymała się.

— Upominaj się o wszystko czego żadasz—zawołał Herman—dla ciebie uczynię ofiarę z wszystkiego, wszystko mieć będziesz czego zapragniesz; ja zaś, tylko miłości twój żądam.

— A więc! mój Hermanie, usiądź i posłuchaj mnie... spokojnie—rzekła z uśmiechem widząc zniecierpliwienie swego męża—usiądź przy mnie, mam ci uczynić jedno wyznanie.

— Ach! zamilcz o niem, Lawinio!—zawołał Herman blednąc. Jeszcze twój Ludwik! Ach! niechaj przeszłość zostanie na zawsze zagrzebaną. W głowie mi się miesza na myśl, że zmarły czy żywy zajmuje, on jeszcze jakąś częśćkę twych wspomnień.

— O! niedorzeczny—zawołała młoda kobieta opierając swą głowę na piersi Hermana. O! gwałtowny i zazdrośny człowieku, czyż nigdy nie zmienisz się? Ludwik! co mi o nim chcesz mówić? Jest to wspomnienie na wieki znikłe, myśl, imię, które nie już nie obudza w tém sercu całkowicie należącém do ciebie! Ale chcę ci powiedzieć... O! Hermanie, muszę upokorzyć się przed tobą, gardzę zazdrością a jednak ja także poznałam to uczucie, byłam jego ofiarą, trzy razy opanowało mnie ono, aż do zapomnienia własnej mojej godności: pierwszy raz, tego wieczora kiedy wracaliśmy z probostwa; następnie, kiedy znalazłeś mnie z listem Ludwika; potem—mówiła dalej z oczami spuszczonemi—tego dnia, kiedy mówiłam że jestem cierpiącą i potrzebowałam przejażdżki; a nakoniec w dniu kiedy wyjechałeś naprzeciw mnie.

— I to wszystko—zawołał Herman—było.... o! nie, nie mogę temu wierzyć. Czyż podobna, mój Boże! ażebyś ty Lawinio, kochała mnie od tak dawna?

— Takie było moje przeznaczenie—rzekła z wyrazem tkliwego pomieszania—w tém była nasza kara, i próba; py-



chę i naszą dumną wolę, zwyciężyliśmy straszną walką; ale tak jest Hermanie, byłam zazdrosną, a jeżeli w ostatnich czasach naszego pobytu w Rosenbergu widziałeś w mém obliczu spokój, był on skutkiem odwiedzin moich w domu pani.... pani Rehnmann. Dzisiaj kiedy związek nasz utrwała się na wieki, chciałam ci o tém powiedzieć, bo pragnę, ażebyś mi wytłumaczył rodzaj tych stosunków jakie istniały między Maryą a tobą.

— I które trwać będą tak długo, jak długo żyć będę, moja droga Lawinio.

— Hermanie, co mówisz?

— Powiadam ci Lawinio że gdyby nie myśl, że miłość twoja dla mnie wywołała takie podejrzenia, rzekłbym moja luba, że one są bardzo niedorzeczne.

— O! ja nic nie podejrzewałam, wiedziałam tylko że cierpiałam, ale w oczach twoich wyczytuję że byłam szaloną, przebaczysz mi, wszak prawda? Obraziłam ciebie takim podejrzeniem, ale chcę ci powiedzieć wszystko, i doznaję pewnego szczęścia upokorząc się przed tobą.

Opowiedziała natenczas szczerze wszystko o czem słyszała, swe podejrzenia usprawiedliwione listem Hermana do Maryi, długie niepokoje, oburzenia, te dowody miłości; Herman słuchał ją zdziwiony i uszczęśliwiony, w téj wiernej historii serca Lawinii widział nie mniej także jasną historią swojego serca, a kiedy już wszystko wypowiedziała okrył ją uściskiem gorącym.

Lawinia cofnęła się wołając:

— Nie wymkniesz mi się! wspomniałeś mi że byłeś w zamiarze żenienia się z Maryą Rehnmann, chcę wiedzieć o wszystkim: mów więc.

— Czy nie pamiętasz moja luba jak mówiłem tobie, że zanim oświadczyłem jój me zamiary, ona stała się niegodną mojego wyboru.

— A więc, mój Hermanie, cóż potem! nie wyjawileś mi tajemnicy o której pisałeś w twym bileciku, żądając aby nie doszła moich uszu.

— Nie chciałem natenczas abyś ją znała.

— Ale teraz.

— Teraz.... spojrzysz Lawinio, południe zbliża się, jeżeli jeszcze będziemy się opóźniać, nie dojedziemy dziś wie-

czorem do Rosenbergu; pozwól mi kazać zaprządz, dowiesz się o wszystkim.

— O! ty umiesz doskonale wynajdywać przyczyny; ale idź, idź, ja także chcę jeszcze dzisiaj widzieć Rosenberg.

Herman wyszedł, a kiedy powrócił do pokoju, Lawinia była już gotową do podróży. W pół godziny potem siedząc w powozie który ich unosił szybko, dalej prowadzili rozpoczętą rozmowę.

— Lawinio, chciałem ukryć przed tobą tajemnicę, chciałem ci oszczędzić tej boleści; ale teraz, kiedy w mojej mocy jest pocieszyć ciebie, mogę ci ją odkryć, twoje losy więcej aniżeli możesz myśleć, łączyły się z przeznaczeniem Maryi Rehnmann.

— Jaktó! wszakże nie zwodzisz mnie, Hermanie!

— Na honor, nie; ale czyż nie byłeś już raz zwiedzioną, przez innego? Ty błedniejesz, aniele mój... O! nie dozwól mi myśleć że pamięć jego może jeszcze oddziaływać na twą boleść lub na twoje szczęście!

— Ludwik! Ludwik!—wyszeptała Lawinia.

Głowa jej opadła i westchnienie bolesne wydobyło się z jej piersi.

Herman milczał, z wlepionym wzrokiem w jej schylone czoło; nakoniec Lawinia podniosła głowę:

— Pierwsze wzruszenie odurzyło mnie—rzekła—ale teraz, wszystko już przeszło.

— Wszystko?—powtórzył pułkownik z wyrazem powątpiewania.

— Tak jest,—wszystko, mój Hermanie;—ale mówmy o tobie, o tobie co tak szlachetnie wsparłeś tę, którą cały świat opuścił, o tobie, którego moje niesprawiedliwe podejrzenia obraziły. O! Hermanie, jesteś szlachetnym i dobrym, i czuję się dumną że mogę cię zarówno uwielbiać jak kochać. Pomówmy jeszcze o Ludwiku..., dziwném jest, że wymawiając to imię nie doznaję żadnego wzruszenia; że z zupełnym spokojem wpatruję się w tę przeszłość, którą on tak srodcie zakłócił, ale list który w mém sercu na zawsze zatarł jego pamięć, odkrył mi tajemnicę jego występnej miłości. Wiedzia-  
łam że w swych przechadzkach u wód w S... ujrzał młodą osobę dla której uczuł miłość, pomimo że miesiąc przedtem, przy najtkliwszém zemną rozstaniu, naznaczył dzień nasze-



go ślubu. Pokażę ci list ten, dzisiaj nie sprawia mi to żadnej przykrości; to pismo przekona cię że nie mogłam już kochać tego człowieka. Ale jakim sposobem Marya Rhenmann przebywała u wód?

— Nie było to u wód, ale w okolicy, u krewnych jej matki.

— Biędna, biędna Marya! myślała że on wolny.

— Nieszczęśliwy był to człowiek!—zawołał Herman, —a teraz moja najmilsza mogę ci powiedzieć, dla czego twoje szczególne postępowanie, które po śmierci twego narzeczonego zadziwiło świat cały, przyciągnęło mnie do ciebie nieprzewyciężoną sympatją. W twój dumnej obojętności, widziałem siłę charakteru, którego zasady zwyciężyły miłość, odgadywałem bowiem że Ludwik przed śmiercią odkrył ci swą zdradę.

— Ale jakże dowiedziałeś się o nieszczęściu Maryi, i kto jej powiedział że była oszukaną?

— W godzinie rozstania, Ludwik oświadczył jej, że nie tylko opuszcza ją na zawsze, ale że nawet jest zaręczony z inną; powiedział jej wtenczas, o czém ta biedna dziewczyna często powtarza: „Ale Maryo ja do niej także należę nie będę i niedługo niebo zawezwie mnie przed swój sąd, a gdyby nawet podobało się Wszechmocnemu przedłużyć moje życie, żadnej kobiety nie nazwę moją żoną, dawszy pierwój tobie, nazwę mojej ukochanej.“ Baron wyjechał, ona także, ale w swój boleści i ciężkim smutku wahając się odkryć przed matką straszne cierpienia, mnie wybrała za pośrednika, i ja to przygotowałem biedną kobietę do tego ciosu, który zniosła z niewyczerpaną rezygnacją i pobożnością; zbłąkaną córkę jeszcze mocniej przyciągnęła do swego kochającego serca. Dopiero później dowiedziała się Marya, że ty Lawinio byłeś narzeczoną Ludwika; dla tego też nie mogła patrzeć na ciebie bez głębokiego wzruszenia. Obawiając się, ażeby wnioski niektórych osób jakoby miał dla Maryi uczucie miłości, nie doszły do twoich uszu, chciała odkryć przed tobą historię swego życia; ale sprzeciwiłem się temu, nie sądzac ażeby podobne podejrzenia mogły ci przyjść na myśl. Teraz Lawinio, wiesz o wszystkim, nie ma więc już żadnej między nami tajemnicy.

— Dzięki ci Hermanie—wyrzekła opierając głowę o ramię swego męża—teraz jestem zupełnie szczęśliwą.

Oddawna już wieczorne chmury okryły góry otaczające Rosenberg, a pełny i jasny księżyc rozlewał promienie pogodnego światła na białe mury zamku. W łagodnym powietrzu tej jesiennéj nocy, był jakiś rodzaj niebiańskiego spokoju, który napełniał serce zachwyceniem i miłością.

— Czy nie należałoby, żeby pocztylion zawiózł nas do kościoła?—zapytała wesółą Lawinia.

— Do kościoła?—powtórzył Herman nagle obudzony z marzenia w jakim był pogrążony.

— Czyż rok temu jak wiozłeś mnie do Rosenberga; nie taką jechaliśmy drogą?

— O! złośliwa, sądziłem że jesteś aniołem, a teraz widzę że i djabełek mieści się w tobie!

Lawinia uśmiechnęła się.

— Patrz jak rozkoszuje błyszczy ogień na wszystkich kominkach! Widać go nawet przez zasłonięte okno. Posłaniec twój przybył na czas, oświecono wszędzie.

— Ale zapewne usłyszano turkot naszego powozu, bo wybiegli na nasze spotkanie. O mój drogi Rosenberg! nasz Rosenberg!

— Tak, nasz Rosenberg—powtórzyła wzruszona Lawinia— a wiesz Hermanie dlaczego ja także tak go lubię? Najpierw, dla tego że nie odziedziczyłeś go po twój pierwszej żonie, a potem że tak szlachetnie odsunąłeś z niego wszystko, co mi ją mogło przypominać.

Herman przycisnął Lawinią do serca, powóz zatrzymał się, sierżant z klucznicą stali na stopniach ganku, wyraz promieniącego szczęścia oświecał ich poczeiwe twarze.

— Mam zaszczyt odezwała się pani Brunsberg, jak tylko weszli do salonu—mam zaszczyt oświadczyć panu i pani, że przybyliście w szczęśliwą chwilę, bo sierżant i ja... Ale gdzie ty jesteś Stacke? przybliź się odebrać powinszowanie naszych państwa.

Sierżant i ja tworzymy teraz jedno; oddawna było to już ułożone między nami.

— W istocie—rzekł Stacke ośmieliwszy się wsunąć swoje słówko—oddawna ułożone.



— Niechaj was Bóg błogosławi moi przyjaciele!—rzekł pułkownik, biorąc ich serdecznie za ręce—ale spodziewam się że kiedy każde z was zyskuje na tym związku, Rosenberg nic na nim nie straci, i że ani jego inspektor, ani dozorczyńni nie opuszczą go.

— A ja spodziewam się, że pani Brunsberg zawsze wspomagać mnie będzie swém doświadczeniem, i swemi radami—rzekła uprzejmie Lawinia.

Pani Brunsberg podziękowała potokiem słów, poczem oboje z sierżantem odeszli.

Herman przechadzał się pod rękę z Lawinią, w jej pokoju. Światło w kandelabrach ostatni już błysk rzuciło, a jasny promień księżyca, przedzierał się przez otwarte okno, i podniesione firanki.

Herman przechylił się przez balkon.

— Któraż z tych gwiazd co na nas spogląda, marzyła przed rokiem, że taką radością oświeci oblicze nasze; patrz moja luba, jaki czysty, świetlany promień pada na wszystko co nas otacza! Niebo nawet weseli się pogodą naszego spojrzenia, i szczęściem serc naszych.

— A czy widzisz jaki uroczy blask wydaje srebrna rosa perląca kwiaty mojego okna?

— Te kwiaty! to są twoje druchny, co jasne łązy radości składają nam na dzień wesela!

